

## POLSKA WIERNA

TYDZIEŃ  
POLSKI

Niedziela, 12 kwietnia 1959

Rok XV Nr 9

(687 - 703)

© Echo Polski Ltd. 1959.

Wszelkie prawa przedruku  
zastrzeżone.Registered at the G.P.O.  
as a newspaper.

## - SŁOWO KATOLICKIE



Kościół OO. Bernardynów

WE LWOWIE  
SZUKAM LWOWIAKÓW  
- NA PRÓŻNO

Fragment cmentarza Obrońców Lwowa

rodowościowe, likwidowano ich zwalniając miejsce dla następnych, którzy po paru miesiącach szli w ślady swych poprzedników.

Tak było w Kijowie.

We Lwowie natomiast do chwili aneksji rosyjskiej polityka Moskwy szła w kierunku wykorzystania nacjonalizmu ukraińskiego przeciwko polskiej przeszłości miasta. Mój przewodnik był już wychowankiem tej linii politycznej.

W ciągu długich godzin oprowadzania mnie po mieście usiłował wtłoczyć mi w głowę jedną myśl: że przez 600 lat naród ukraiński był gniebiony i wykorzystywany przez Polaków na swojej własnej ziemi i że wszystko co zostało stworzone we Lwowie i w całej zachodniej Ukrainie jest wyłącznie dziełem Ukraińców. Sunął się nawet jeszcze dalej: utrzymywał, że w bitwie pod Wiedniem nie Jan Sobieski na czele husarii polskiej powstrzymał najazd Turków, ale że ukraińska piechota siełkowa przechyliła szalę zwycięstwa. Pod Choćimem również zwyciężyli nie Polacy, lecz ukraiński chłopci.

Jego nienawiść do Polski nie uśmierzył nawet fakt, że obecnie Lwów i cały ten okręg wysunięty daleko na zachód jest integralną częścią sowieckiej Ukrainy.

jesienne kwiaty, żółte jaskry, fioletowe chryzantemy, pasowe. Mał brunatne już róże. Ławki świeżo pomalowane, ścieżki starannie wygracowane. Tylko ludzi mało, tu i ówdzie jakaś para amatorów przyrody wymieniała ze sobą pełne zachwyty uwagi z dźwięcznym syberyjskim przysięwem.

— A teraz pojedziemy na mogiłę największego ukraińskiego poety, Iwana Franki — oznajmił mi przewodnik. Ale po dłuższej chwili znaleźliśmy się na cmentarzu Łyczakowskim.

Czcigodne to i znane w całej Polsce miejsce utrzymane jest obecnie z taką samą pieczołowitością jak przed wojną. Tylko że teraz spełnia ono rolę swego rodzaju podmiejskiego parku, do którego miejscowi i przyjezdni udają się na przechadzkę. W wyrazem zupełnej ignorancji przechodzą spacerowicze obok marmurów grobowców, na których widnieją tyle setek słynnych nazwisk.

Obešliśmy ze wszystkich stron mogiłę i pomnik ukraińskiego poety. Wyszukałem jego biografię i standardowej, marksistowskiej charakterystyki jego twórczości. Na deser mój przewodnik długo się rozwodził jak to „Polaki“ zabraniali drukować poezję Franki i jak nie uznawali w ogóle ukraińskiej literatury.

Kiedy po wysłuchaniu tego wszystkiego nie miałem ochoty jeszcze opuścić cmentarza, zaprowadził mnie na inny grób, tym razem jakiegoś ukraińskiego dziennikarza, który był sprawozdawcą procesu w Norymberdze a potem został zabity przez jedną z band, grasujących pod Lwowem, dzięki czemu awansował do roli bohatera narodowego.

## Konopnicka i Zapolska

Przewodnik bardzo się niecierpliwił, kiedy wyraziłem zamiar zapuszczenia się w głąb cmentarza i wciąż powtarzał, że w mieście jest tyle do zwiedzenia a czasu mamy mało. Ale kiedy oświadczyłem stanowczo, że pragnę zobaczyć groby Konopnickiej i Zapolskiej, zrozumiał, że nie ma rady i zaprowadził mnie na miejsce.

Obydwa nagrobki są dobrze utrzymane, jakkolwiek napis na płycie grobowej Marii Konopnickiej porządnie się już zatarł. Grób natomiast Zapolskiej, na którym widnieją pełny spis utworów aktorki i dramatopisarki wygląda jeszcze zupełnie świeżo.

Wokół tych cennych mogił były zresztą tysiące innych, z których każda „psuła“ koncepcję mojego przewodnika i każda przypominała jakąś inną kartę z historii Polski i polskiego Lwowa.

Uśmiech pojawił się znów na twarzy mego przewodnika, gdy po opuszczeniu cmentarza mógł mi pokazać nowe fragmenty „ukraińskiego“ Lwowa: Uniwersytet, Politechnikę, olbrzymie gmachy Akademii Weterynaryjnej, gmach Opery Ukraińskiej, w którym bez trudu rozpoznałem dawny Teatr Wielki, przyozdobiony jedynie pomnikiem Lenina oraz sąsiadujące z nim muzeum Lenina (dawne Muzeum Przemysłu i Handlu).

Większość tych gmachów znana jest zresztą każdemu lwowiakowi,

Filip Ben (Dok. w nast. numerze)

ju jako bombowce lub transportowce. Kabiny są brudne, siedzenia stare i niewygodne, brak pasów bezpieczeństwa. Nieliczni pasażerowie sami muszą nosić swoje walizki.

W czasie podróży nie podaje się żadnych posiłków ani napojów, mimo że trwa ona niekiedy wiele godzin.

## Pierwszy gość we Lwowie

Lotnisko we Lwowie jest obecnie kilka razy większe niż przed wojną, kiedy lądowały na nim przylatujące z Warszawy „Duglasy“ Lotu — wówczas ostatni krzyk techniki lotniczej. Na lotnisku stoi potężny pałac z nieodzownymi lumami, wielkimi malowidłami, marmurową mozaiką, w dobrze nam już znanym stylu „realizmu socjalistycznego“ Kontrast między przepychem tego budynku a wyglądem podróźnych — wieśniaków siedzących na workach z mąką lub skrzyniach z wystraszonymi gęśmi czy kurami pełen jest komizmu. Wszyscy czekają na samolot do Stanisławowa, Dniepropietrowska, Odessy, Użhorodu.

Oczekiwała mnie jasnowłosa dziewczyna. Była uszczęśliwiona, gdy się dowiedziała, że może przejść ze swej łamanej angielszczyzny na język rosyjski, którym władam swobodnie. Oznajmiła mi, Inturist bardzo się cieszy z mego przyjazdu, jestem bowiem pierwszym gościem od lata.

Jakkolwiek w ciągu ostatnich 20 lat rozgrywały się wielokrotnie w okolicach Lwowa krwawe walki masowe zbrodnie, miasto to szczęśliwie ocalało. Ulice są czyste i utrzymane, dzięki temu, że podobnie jak to dzieje w innych wielkich miastach sowieckich — co wieczór o północy wylega na centralne ulice tłum kobiet z wiadrami i miotłami, towarzyszy im kilka motorowych polewaczek ulic i przez parę godzin nocnych odbywa się po prostu szorowanie miasta.

Nie każdy ustrój gospodarczy może sobie pozwolić na taki „ritus“

Podobno jeszcze przed paru laty miasto było poważnie zaniedbane, ale potem wzięto się energicznie do remontu budynków, naprawiania bruków, zaczęto pielęgnować parki i skwery. Wprowadzono również przepisy o „drobnym“ chuligaństwie, w myśl których nakładano surowe kary grzywny i aresztu za zaśmiecanie miasta. Ponoć skutki tego nie dały długo na siebie czekać i Lwów, jak zresztą Moskwa, Leningrad i inne wielkie miasta sowieckie, przynajmniej zewnętrznie, należą do najczystszych na świecie.

Wszystko to sprawiło, że Lwów pozostał tak jak był — pięknym miastem.

## Znane topole i „George“

W ciepłych jeszcze promieniach jesiennego słońca Wysoki Zamek. Park Stryjski, cmentarz Łyczakowski mieniły się tysiącami barw żółtych, złotych, zgnió-zielonych i czerwonych.

Smukłe topole na prospekcie Szewczenki (dawniej Akademickiej), lub na ulicy 1-go maja (dawniej Legionów) niewiele się postarzały.

Auto Inturista wraz z rosyjską przewodniczką zawiozło mnie do hotelu, u wejścia którego widniał wielki neonowy napis: Hotel Inturist. Mimo to rozpoznałem w nim dawny hotel George'a, a raczej cień tego wspaniałego on hotelu. Hall, schody, korytarze... Czło się jeszcze dawny wielkopolski gest, ale wszystko to było pokryte patyną nowej tandety. Od wczesnego ranka do późnego wieczoru przez hotel przewalaly się tłumy ludzi, kroczących niemal zawsze w grupach; wszyscy mówili po rosyjsku.

Słynna niegdyś restauracja „Georgea“ przypomina dziś b... r, przez który przewijają się wszystkie narody i rasy zamieszkujące wielkie imperium sowieckie. Obsługa hotelowa roznosi ogromne śledzie, wódkę i tradycyjny barszcz.

Z całej obsługi hotelowej jedna tylko kelnerka była Polką, która wyszła za mąż za Ukraińca. Resz-

ta pochodziła z Ufy, Orenburga, Taszkontu czy Połtawy.

Skoro tylko przywieziono mnie do hotelu, nastąpiła „zmiana warty“, jasnowłosa dziewczyna, która towarzyszyła mi dotychczas, przek-

Do P.T. Czytelników  
„Polski Wiernej“ i „Słowa Katolickiego“

Wzrost kosztów wydawniczych zmusił wiele pism, ukazujących się we Francji, do podwyższenia ceny, albo też szukania jeszcze innego sposobu wyjścia z trudności finansowych. Jedne z tych zagrożonych pism (nie polskie) przeniosły swe siedziby poza Francję, inne połączyły się z bratnimi wydawnictwami. Tak uczynił ostatnio znany paryski tygodnik polski „Syrrena“, który połączył się z londyńskim tygodnikiem „Orzeł Biały“.

I myśmy po długim namyśle wybrali podobną drogę dla utrzymania ciągłości naszego Wydawnictwa, istniejącego nieprzerwanie od 14 lat. Połączyliśmy się z londyńskim tygodnikiem „Tydzień Polski“.

Jeśli niektórzy nasi Czytelnicy już prenumerują to pismo, to prosimy nas natychmiast o tym zawiadomić.

Mamy nadzieję, że nasi wierni P. T. Czytelnicy mimo zmiennej formy tygodnika pozostaną wierni naszemu Wydawnictwu i pomogą nam doczekać lepszych czasów.

WYDAWNICTWO SW. ANTONIEGO  
„POLSKA WIERNA“ — „SŁOWO KATOLICKIE“

zała mnie pod opiekę młodzieńca. Twierdził bowiem, że obecna granica jest nadal niesprawiedliwa, gdyż ziemie ukraińskie sięgają po...Kraków.

## Cmentarz

Zwiedziłem miasto w obr: -miej czarnej limuzynie, która gdziekolwiek się zatrzymywała tarasowała po prostu ulice.

Zaczęliśmy od Wysokiego Zamku.

## Szowinista w „Inturiscie“

Nie bez przyczyny przewodnik mój wybrał ten język.

Przez 40 lat reżym sowiecki walczył z ukraińskim nacjonalizmem. Walka ta pochłonęła niezliczone ofiary, włączając w to przywódców komunistów ukraińskich zmieniających się co parę miesięcy.

Za czasów Stalina co pewien czas oskarżano każdorazowy komplot przywódców o odchylenie na-

Filip Ben pochodzi z Polski. Przed wojną pracował w Łodzi. Wywieziony przez Rosjan ze Lwowa wstąpił do armii gen. Andersa, z którą wyjechał z ZSSR. W 1956 r. jako korespondent „Le Monde“ w Paryżu; „Maariv“ w Tel Aviv przybył na Targi Poznańskie i był świadkiem pamiętnych wypadków z 28 czerwca. Jego korespondencje z Polski z tego okresu a następnie z okresu po „Październiku“ drukowane były przez wiele pism wolnego świata.

Ben — jako przedstawiciel „Le Monde“ i „Maariv“ odbył niedawno dłuższą podróż do ZSSR odwiedzając między innymi zagarnięty Lwów.

Tydzień zapewnił sobie prawo druku w języku polskim tego reportażu, z którego pierwszy ukazuje się dzisiaj.

Linia lotnicza, prowadząca z Moskwy na południe do Budapesztu i Wiednia, przechodzi przez Lwów.

Od roku, gdy tylko otworzono cudzoziemcom dostęp do tego miasta nosiłem się z zamiarem odwiedzenia go. Toteż, skoro przed paru miesiącami otrzymałem wizę sowiecką, postanowiłem, że po zwiedzeniu Moskwy, Leningradu i Rygi skieruję się na południe, na Kijów a potem na Lwów.

Znałem dawniejszy Lwów. Znałem go z czasów, gdy mówiono o Lwowie „semper fidelis“, zawsze wierny, — oczywiście dla Polski. Znałem Lwów okresu międzywojennego — zapalny punkt — onfliktów narodowościowych polsko-ukraińskich.

Ostatni raz widziałem Lwów w tym dziwnym w dziejach świata okresie, kiedy powiewały nad nim czerwone sztandary, wisiały olbrzymie portrety Lenina i Stalina, a jednocześnie przyjmowano u mundurowanych oficerów hitlerowskich. To było w krótkim okresie przyjaźni sowiecko-niemieckiej. Ale już wtedy czuło się w powietrzu jak bardzo nierealne jest to widowisko. Było jasne, że ten stan rzeczy długo nie pociągnie i że cała ta historia skończy się tragicznie.













co pisać prasa  
Дозволено Цензурою

## Wańkowicza droga męczeńska do Polski

Zanim opowiedział o swej męczeńskiej drodze do Polski tłumom w Pałacu Kultury, Melchior Wańkowicz zobowiązał swe przeżycia w wywiadzie udzielonym p. J. Przewoźnikowi z paxowskiego pisma „Kierunki”. Uczynił to tak jak tylko Wańkowicz potrafi: z przykładną, a raczej z bezprzykładną skromnością, ze zniewalającą szczerością, z jedyną chęcią — służenia prawdzie.

### „Romantyk i wariat”

Jest w tej relacji wzruszający i uroczy obrazek z lat dawnych:

Tak, byłem romantykiem i wariatem. Pewnego razu pocałowałem śliczną dziewczynę. Urażona cnota wybuchła spazmatycznym płaczem. Co robić? Człowiekowi honoru nie wolno urazić kobiety. — Zastrzel, powiadam do dziewczyny, podając odbezpieczony rewolwer. Jej ręka drży, palec telepie się po cynglu, lufa laskocze mi skronie... Trrrrach! Rewolwer padł na ziemię, a dziewczyna w moje objęcia...

Można się w tym wczesnym wydarzeniu dopatrzeć symbolu całego późniejszego życia Wańkowicza. Tak: romantyk i wariat. I również nieustraszone, wściekły rzyk. Honor przede wszystkim! W imię honoru Wańkowicz nigdy się nie zaważył przed narażeniem życia. Tak jak dla prawdy — kariery życiowej. Jak dla ideału — wszelkich dóbr doczesnych tego świata.

Ci którym dane było to szczęście znać Wańkowicza nie domyślali się nawet jaka to bezwzględnie prawa i bezkompromisowa natura. Dopiero jego osobiste zwierzenia odsłoniły promienną o niej prawdę.

### Młot i sierp w szlacheckim herbie

W roku 1934 Wańkowicz pojechał do Rosji i po powrocie opublikował „Opierzona rewolucja”. Trudno opisać jaką burza runęła na głowę autora.

Wańkowicz tworzy dalej swą legendę:

Grafik Daszewski układa stos tomów Opierzonej Rewolucji i rysuje mnie jak to na wielkim drzewie heraldycznym zastępują tablicę rodziną sierpem i młotem. To był szok! O Rewolucji Rosyjskiej, o Rosji Radzieckiej pozytywnie! A działa się to wtedy, gdy sprawy społeczne i polityczne były w Polsce już bardzo nabrzmiałe. Gdzie tradycja polska — pytano — kultura szlachecka?

Po wydaniu „Opierzonej Rewolucji” Wańkowicz zostaje okrzyknięty komunistą. Cudem chyba tylko uniknął więzienia, choć nie uniknął bezlitosnych dyskryminacji i przesładowań. Na zawsze odtąd stanie się „bête noire” reakcyjnych władz faszystowskiej Polski.

Kiedy po Wrześniu znalazł się za granicą, placówki polskie odmawiały mu wszelkiej pomocy. W Palestynie głoduje.

### W ogniu walki

Męczeński szlak Wańkowicza doprowadza go do Włoch. Tu nowe klody rzuca mu się pod nogi — jak to rzewnie pisze jego hagiograf:

Nie był, nie jest i nigdy nie będzie uznanym oficjalnie korespondentem wojennym. Nie ma, jak inni, prawa do nieograniczonego bezpłatnego poruszania się przy pomocy wszystkich wojskowych środków lokomocji, korzystania z zakwaterowania i wysokich poborów.

Wielu żołnierzy II Korpusu pamięta Wańkowicza z tego okresu. Wielu go widziało jak wychudły, szerniawy, wynędzniały z ciągłego głodowania, trawiony przez anemię, z czołem poradlonym myślami o nieszczęściach Ojczyzny — i własnych krzywdach — ale z fanatyczną determinacją w oczach trawił dnie i noce na pisaniu swego dzieła o Monte Cassino.

O mało nie przepłacił tego życiem bo — jak zawsze niestrudzony — rzucał się w najgęstszy odmet bitewny, aby zobaczyć i wierne potomości przekazać prawdziwy obraz walk.

Reportaż w „Kierunkach” ozdabia wielka fotografia krzyża z odłamek pocisku, który na szczęście — podobnie jak owa dziewczyna — oszczędził Wańkowicza.

Potem „ciężkie boje z emigracją”. Tu znowu ten Bayard, rycerz piśmiennictwa polskiego nieustraszone i nieposzlakowany, ściągając burzę na swoją głowę za bezlitosne odsłania-

nie pustki i zakłamania tego „swpis-tego getta”, jakim było dwudziestolecie i emigracja.

W swych małych traktatach o narpawie Rzeczypospolitej, jak jego ówczesne felietony nazywają „Kierunki”, z dudniącą i dygocącą dynamiką języka, odbrązowia, przygważdża i miażdży.

Emigracja mści się i rzuca nań anateme. Ostateczne zerwanie następuje gdy Wańkowicz kategorycznie odmawia zobowiązania że nie będzie pisał do pism krajowych.

### „Zabawny fakt”

Wańkowicz pisywał wtedy do pism emigracyjnych, ale chciał również pisać do kraju. Takie stanowisko zgodne było z jego bezkompromisową naturą i — tradycją.

Dawno przedtem, bo w roku 1925, Wańkowicz napisał książkę pt. „W kościołach Meksyku”. W związku z tym przytacza to co uważa za „zabawny fakt”:

Zabawny fakt: fragmenty uznane za antyklerykalne drukowałem w „Epoce” a fragmenty uznane za katolickie były publikowane w „Kurierze Warszawskim”. Żadne pismo nie chciało przyjąć całości. Obawiano się reakcji.

Ten „zabawny fakt” chciał powtórzyć na emigracji: fragmenty uznane za komunistyczne chciał drukować w komunistycznych pismach krajowych, fragmenty uznane za antykomunistyczne — w antykomunistycznych pismach emigracyjnych. To przecież było święte prawo. I za przejaw „kundlizmu”, za próby ograniczenia tego prawa uważał niechęć emigracji do tej schizofrenii. Miara goryczy się dopełniła.

### Melchior męczennik

Strudzony oracz wrócił do Polski. Pisuje teraz do „Kierunków” i do „Przeglądu Kulturalnego”. W jednym klerykalnie, w drugim antyklerykalnie, w obu — bolszewicko. Jest filarem „Paxu”, tej antypapięskiej i prochruszcżowskiej religijno-handlowej sekty heretyckiej, która ma ambicje stać się kościołem (z Bolem Piaseckim w roli mateczki Kozłowskiej).

Przed Wańkowiczem otwiera się wielka, niepowtarzalna szansa życiowa, która mu osłodzi wszelkie żywota jego gorycze: szansa stania się świętym tego „kościola”.

Kiedy się nim już stanie, będzie można o nim powiedzieć językiem Milтона: the right man in the right place. Czyli po polsku: Wart Pax pajaca, a pajac — Piaseckiego.

Polawiacz Perel

### Adam Mickiewicz

„Powrót taty”:



9 dni trwający kongres partii Gomulki (od 10 do 19 marca b.r.) wyłonił nowe Politbiuro partii — 12 osób — w składzie (od lewej do prawej): Stefan JĘDRYCHOWSKI, Edward OCHAB, Zenon KLISZKO, Marian SPYCHALSKI, Aleksander ZAWADZKI, Władysław GOMUŁKA, Edward GIEREK, Józef CYRANKIEWICZ, Adam RAPACKI, Roman ZAMBROWSKI, Jerzy MORAWSKI, Ignacy LOGA-SOWIŃSKI. (CAF)

## Korespondent „Tygodnia” z Kraju pisze:

# POLSKA widziana oczami

WARSZAWA, w marcu

Wielkanoc. Zima i Trzeci Zjazd Partii należą już do złej przeszłości. Ze słońcem wyjątkowo w tym roku wczesniej wiosny do serca wszedł optymizm.

Na ulice wyległ świąteczny tłum. Rozkuty z szarej, bezbarwnej odzieży zimowej wyglądał kolorowo i wesoło. Takie przynajmniej na mnie robił wrażenie. Może dlatego, że nie tylko własnymi przyleciał nań oczami.

Nie byłam sam. Przechadzkę świąteczną odbywałem w towarzystwie cudzoziemca. Cudzoziemca-entuzjasty. Jego uwagi były nieustannym pasmem zachwyty. Admirację jego wywoływały eleganckie warszawskie panie. Podziwiał okazałą choć nie zbyt chyba piękną architekturę

jeżeli czterdzieści lat życia pod reżymem bolszewickim nie zdołało ich zniwieczyć.

Jest wszakże w Rosjanach pewien rys odstręczający. Oto gdy rozmawiają z cudzoziemcami i wdają się w nieuchronne w takich rozmowach porównania warunków życia w ich kraju i za granicą, zaczynają bezprzytomnie łgać. Jest to osobliwy proces psychologiczny, będący jak gdyby rezultatem krótkiego spiecia między dwoma rysami niezmiennie obecnymi w duszy Rosjanina: niemiarkowanego szowinizmu i kompleksu niższości.

Od obu zdawał się być wolny mój sowiecki gość. Jest to człowiek młody, ale z otwartą głową i otwartymi oczami (i specjalnie mi polecałoby chyba piękną architekturę

światem, względna swoboda twórczości artystycznej, wolność, jeżeli już nie słowa, to choćby milczenia — słowem wszystko, co nie całkiem jeszcze zostało zniwieczone przez reakcję popaździernikową — wydaje mu się niedosiężnym rajem — swobód obywatelskich. I w jego oczach zarówno styl jak i poziom życia w Polsce jest znacznie wyższy niż w jego własnym kraju.

### Sputnikowe złudzenia

Wspomniałem o techniczno-naukowych osiągnięciach sowieckich, wywołujących tyle podziwu w świecie, o zapowiedziach Chruszczowa, że Związek Sowiecki rychło prześcignie kraje zachodnie...

Mój rozmówca uśmiechnął się ironicznie:

— Tylko naiwni mogą sądzić, że wysokie osiągnięcia techniczne i nowe fabryki zawsze mają za podłożę wysoką cywilizację materialną. Tak wcale być nie musi. Mogą one powstać bez zaplecza; podobnie jak nasze miasta sowieckie — w pustce.

Nie przesadzają one o niczym, a już najmniej o stopie życia obywateli. Już przed wojną Sowiety miały wysoko zorganizowany przemysł ciężki i zbrojeniowy — w warunkach niemal jaskiniowego bytowania ludzi. A czy Japonia nie zadziwiała przed laty swoją wysoką sprawnością techniczno-przemysłową? A jaki temu towarzyszył standard życia? A faraonowie nie budowali piramid — w warunkach niewolnictwa? A Hitler — wspaniałych autostrad?

### Co przyszłe pokolenia zrobiły dla nas?

— Ale przecież w ostatnich latach stopa życia w Rosji znacznie się podniosła?

— Pewnie że się podniosła. Cyfrowe wyniki są imponujące. Każda liczba imponuje, gdy punktem wyjściowym jest niemal zero. Po wydatnym podniesieniu poziomu życia w Rosji jest on — wciąż jeszcze rozpaczliwie niski.

I tak być musi, bo proces forsowanej industrializacji postępuje, i tak na skalę coraz wyższą. Przyswieca temu cel wielki: prześcignąć Amerykę. Oczywiście nie pod względem stopy życia — to jest naiwna mitologia, której nikt z głową na karku nie bierze u nas na serio, choć wszyscy krzyczą „hurra”.

Chodzi o prześcignięcie Ameryki w zakresie potencjału zbrojeniowego. To nie jest cel nierealny i w jego urzeczywistnieniu jest żywotnie zainteresowane państwo dążące do zawiadnięcia światem.

Państwo — nie obywatela. A już na pewno nie obywatele obecnych generacji. Może z tego będą korzystały przyszłe pokolenia. Ale dla czego mamy się zabijać dla przyszłych pokoleń? Co przyszłe poko-

lenie kiedykolwiek dla nas zrobiły? Oto właśnie komunizm. Sprawadzony do formuły najprostszej oznacza na nic innego tylko system forsownej industrializacji — bez względu na koszty. Najważniejszym



z planowanych kosztów jest poziom życia. Innym są swobody obywatelskie. Skoszarowanie życia — w najszerszym tego słowa znaczeniu.

### Kwiaty u fufajki

Owszem, dokonano wiele w dziedzinie uprzemysłowienia. Ale to uprzemysłowienie jest zewnętrzne, naskórkowe. Łągierna fufajka nie staje się bekieszka dlatego że przypięto do niej kilka kwiatków. Można obecnie bez trudu nabywać lodówki — podprodukty przemysłu zbrojeniowego — ale długo trzeba się wstać w kolejkach aby nabyć coś co można by w nich przechowywać. Są pralki, ale nie wiele rzeczy, które można w nich uprać.

Oto tzw. „prawidłowości” forsownej i przymusowej industrializacji zaplanowanej i wykonywanej z myślą o stworzeniu potencjału zbrojnego już dziś i o podniesieniu stopy

### SLESS BROS.

(FURNISHERS) LTD.

334/340, Caledonian Road, London, N.1. Tel. NOR 3996.

zaprasza do zwiedzenia

NOWEGO SALONU

WYSTAWOWEGO

Polecamy w olbrzymim wyborze:

dobrze i ładnie

MEBLE

przodujących firm, jak PUT-UP BEAUTIFULITY, H. LEBUS itp.

DYWANY i LINOLEUM

PIECYKI

RADIA, TELEWIZORY

i RADIOGRAMY

ELEKTRYCZNE i NAFTOWE

PORCELANA

i wszelkiego rodzaju

PRZYBORY KUCHENNE

Wszystko do domu w jednym sklepie. Ceny konkurencyjne. Sprzedaż na raty. Trochę obaluga. Mówi się po polsku. 5728

MDM. Podobają mu się nawet wystawy sklepowe, chwalił ich zaopatrzenie i jakość sprzedawanych w nich rzeczy.

### Dziw względności

Przyjemny jest entuzjazm cudzoziemca, nawet gdy nie w pełni się go podziela. Głaszczę ambicje narodową i na chwilę bodaj wyzwała z pesymizmu. Jedyną okolicznością zmniejszającą przyjemność był fakt, że ów cudzoziemiec przybył nie z Zachodu... Był to gość z Rosji.

Muszę się przyznać do czegoś, do czego w Polsce nie jest dobrze się przyznawać: mam szczerą sympatię dla Rosjan. Muszą być niewyczerpane pokłady uroku w tych ludziach,

Zaby w stawach nie wiedzą podobno nic o wielkim morzu. Ale Rosjanie — jak to wynika z rozmowy, której treść przytoczę — dobrze wiedzą, co się dzieje w wielkim świecie. Mój rozmówca nigdy nie był na zachodzie dalszym niż Wrocław. I choć wie dobrze co się dzieje na zachód od Wrocławia, Polskę uważa za — Zachód. Cóż, wszystko jest względne. Dla Chińczyka Zachodem może być Rosja, dla Zulusa mogą — Chiny.

Mojemu Rosjaninowi Polska wydaje się krajem znacznie bardziej niż jego ojczyzna zaawansowanym w dziedzinie tego wszystkiego, co obywatelowi jest potrzebne do życia. Można komunikować się ze

## „a zbójców było dwunastu...”

## KAJAM



Wielmożni Towarzysze! Bracia w Marksie, Leninie i Wiesiu!

Długo żyłem w mrokach ciemnoty reakcyjnej. Długo, Towarzysze...

Aż przyszedł dzień, historyczny dzień Trzeciego Zjazdu wielkiej partii towarzysza Wiesława. Na tym zjeździe padły słowa, które wstrząsnęły zatwardziałym sumieniem moim, słowa, które jak błyszczący miecz rewolucji ugodziły w samo jądro ciemności, ciemności mojego sumienia. Były to słowa towarzysza Zawadzkiego, Wichi i innych towarzyszy — o reakcyjnej roli dziejowej emigracji...

### Nienawidzę Związku Radzieckiego

Czarny ja reakcjonista, towarzysze, biały ja emigrant, służa ja krwio pijący Andersa, lokaj ja imperializmu światowego, towarzysze. Cała moja przeszłość — to jeden łańcuch czynów reakcyjnych, antyludowych i anty — znaczy się — radzieckich.

Kiedy myślą wstecz sięgnę do tej swojej zbrodniczej przeszłości, to — jak towarzysza Zambrowskiego na trzecim plenum, gdy o Gomulce mówił — obrzydzenie mnie aż wprost dusi.

Pierwszą moją zbrodnią było to, że tak podstępnie i tchórzliwie opuściłem gościnną Ziemię Radziecką i zaciągnąłem się do wojska Andersa, hitlerowskiego, prawda, sojusznika. A zbrodnia to tym większa, że przecież przedtem pobrałem tak piękne wychowanie od nauczycieli Związku Radzieckiego — nad brzegami Oceanu Lodowatego.



# czami ROSJANINA

zrobiły? Sprawozdanie system — bez zniechęceniem

życia — gdzieś w odległej przyszłości...  
Mój rozmówca nie ma nadziei aby w dającym się przewidzieć czasie urzeczywistniły się zapowiedzi Chruszczowa o prześcignięciu Za-

# RAJ

poziom obywatel — w naj-...  
— Tak gigantycznego planu nie dokona się na podłożu powszechnej apatii społeczeństwa świadomego, że nie ma żadnej możliwości wypłynięcia na jakąkolwiek zmianę form życia.

Nie dokona się tego w warunkach rządów wszechwładnej biurokracji, niechętnych wobec wszelkiej odpowiedzialności bo jedyną jakiej ja historia ostatniego czterdziestolecia nauczyła to, że najbardziej niebezpiecznej zamknąć oczy, wyrzec się wszelkiej inicjatywy i robić ślepo to co każe naczałstwo.

Ideowi komuniści? Nie ma ich w

## Pomiędzy nienawiścią a antypatią

Mój rozmówca przyznaje, że od śmierci Stalina wiele zmieniło się na lepsze:

— Więcej się je, mniej się siedzi po kryminalach.

Za Stalina społeczeństwo dzieliło się na dwie grupy: tych co reżymu nie lubili i tych go go — nienawdzili. Za Chruszczowa podział ten się utrzymał, choć pierwsza grupa wzrosła liczebnie kosztem drugiej.

Zmiana nienawiści na antypatię jest wielkim triumfem rządów postalinowskich. To jest jedyna alternatywa, w której obrębie rząd może wpływać na fluktuację nastrojów obywateli. Miłość ojczyzny? Miłości do knuta człowiek nigdy w sobie nie wzbudzi. Normalny człowiek...

Melancholijne były wywody mego rozmówcy i wiele z nich miało podtekst złowróznej przepowiedni dla nas. Ale moja ambicja narodowa była poglaska. Dlaczego kwitnie u nas mania przeprowadzania porównań z Zachodem a nie z Rosją?

W zestawieniu z Rosją wszystkie prawie kraje wydają się krajami demokracji doskonałej i wysokiego poziomu życia.

Konstanty Październik

# Jak Bułganin p. Zarubę fetował

Jest sporo powodów, dla których komutkowie warszawscy dość niechętnie opowiadają o początkach swych rządów w „wyzwolonej” przez bojówkowieckich Polse. Najdyskretniej to już chyba o Chelmie i Lublinie, dwu pierwszych mp. niesławnego PKWN (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego). Rzeczywiście, chwalili się nie ma czym.

Oto relacja z jednej z pierwszych galówek lubelskich:

W listopadzie (1944 r.) przedstawiciel ZSRR przy PKWN gen. Bułganin wydał wielki bankiet z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej. Na bankiecie tym, poza najznakomitszymi nazwiskami ze sfer oficjalnych, znaleźli się też liczni przedstawiciele sztuki. Wśród zaproszonych byliśmy: Janusz Minkiewicz i ja. Minio wahal się, czy iść — „bo na tych bankietach dają zwykle jakieś cienie wina, herbacianki i kawki”. Udało mi się jednak przekonać go i zapewnić, że będą świetne alkohole i znakomita wyzerka. Mimo to, Minio przed bankietem postanowił się „zabezpieczyć” i dla pewności zjadł w jakieś podrzędnej knajpce przy Rynku porcję kielbasy z kapustą podlaną ęwiartką buraczanej. Ja, zniacząc gościnnie Rosjan, nie jadłem nic, nie chcąc psuć sobie apetytu na czekające mnie specjalia. Bankiet odbywał się w salach Filharmonii Lubelskiej i urządony był z niebywałym przepychem i pompą. Po szczęśliwym przebrnięciu przez parokrotne legitymowanie, dostaliśmy się do wielkiej sali, w której nie było wcale mebli, tylko pięknie wyfroterowana posadzka, lustra i

kanclabry. Pełno tu już było dostojników i znakomitości wszelkiego autoramentu. Minio trcił mnie lokciem i powiedział:  
— Widzisz, frajerze, nawet stołu nie ma!

Po chwili drzwi się otworzyły i wszedł gen. Bułganin, witając wszystkich i prosząc do następnej sali. Kiedy drzwi się otworzyły, ujrzyliśmy stoły uginające się dostownie pod wódkami, indykami, kawiorami i innymi frykasami. A oto jadłospis z tego przyjęcia:

- M e n u
- I. Kawior, balyk, losoś, szproty, szynka, kielbasa, ser, masło śmietankowe, prosie, kaczki na zimno, salata, świeże pomidory;
  - II. Kaczki pieczone z jabłkami, pieczeń szpikowana, kołety poarskie;
  - III. Ciastka, tort, owoce, kawa;
  - IV. Wina, wódki, koniak, stolowe białe, semilion, muskat, kagor, szampan, wody mineralne.

Towarzystwo z ciężko ukrywana obojętnością zaczęło zajmować miejsca. Uczta się zaczęła. Wyrzywno sobie kawiora, butelki i mięsiwa, spiesząc się, jakby się paliło.

Na estradę, która się mieściła przy głównej ścianie, wszedł kilkudziesięcioosobowy ensemble pieśni wojska sowieckiego i odspiewał hymn „Jeszcze Polska” i hymn Związku sowieckiego. Po tym zaczęły się przemówienia, co nie przeszkadzało słuchaczom gorliwie atakować stojących przed nimi frykasów. Mniej więcej po pół godzinie większość obecnych była już mocno „pod gazem”. Po sali krecił się jakiś „nasz” porucznik z listą obecnych i kiedy zauważył, że ktoś zbyt hałaśliwie się zachowuje, albo niedostatecznie uważnie słucha przemówień, stawiał przed nazwiskiem winowajcy krechę.

Osoby z krechą, jako nie umiejące się odpowiednio zachowywać, były skreślane z listy „delegacji inteligencji polskiej do Moskwy”, która udawała się tam w najbliższej przyszłości na zaproszenie WOKS'u.

Minio nie dostał krechy. Leżał zalany pod stołem i porucznik naturalnie go nie zauważył — dlatego pojechał do Moskwy. Natomiast prof. K., który sobie grzeźniutko „kima” pochrapując, dostał krechę i do Moskwy nie pojechał...

Ta barwna i wymowna relacja nie wyszła spod pióra „faszysty” i emigranckiego „wroga ludu”.

Odpisałem ją po prostu z wydanych w Warszawie w ub. roku pamiętników Jerzego Zaruby. On był właśnie tym partnerem Minkiewicza na lubelskiej galówce Bułganina. A Zarubę o faszyzm, czy chociażby tylko „rewizjonizm” posiadać trudno. O obecnie źle widziany „bułganizm — chyba też nie.

J.B.

# Operetka polska



BEATA ARTEMSKA i MIECZYSLAW WOJNICKI, to obecnie najbardziej popularna para amantów operetki warszawskiej przy ul. Puławskiej. Występowali razem w „Pięknej Helenie” (z której duet miłosny uwidoczony jest na fotografii) i w „Zemście Nietoperza” Straussa w wersji Tuwima, a ubiegłego lata śpiewali gościnnie w Pradze czeskiej w „Życiu paryskim” Offenbacha i w „Fajerwerku” Burkharda.

Do popisowych ról Beaty Artemskiej, najbardziej pikantnej divy operetkowej w Polsce, należą jeszcze „Cnotliwa Zuzanna”, „Bajadera”, „Czardaszka”, „Marica”, „Córka pani Angot” oraz Kamilla w „Żołnierzu królowej Madagaskaru” (przypomniana przed 2 lata Polakom w Londynie przez Łodę Halame).

Primaadonna Artemska i tenor Wojnicki zadebiutowali w teatrze w Polsce dopiero po wojnie. Wojna przerwała Artemskiej studia dziennikarskie w Warszawie, a Wojnickiemu — studia prawnicze na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. (St. G.)



Tuż przed świętami spadł na gale śnieg w Białowieży. Na zdjęciu: żubry w rezerwacie.

**APTEKA Dr. J. L. SIKORSKIEGO**  
Telefony: APTEKA — FRE 0318  
EXPORT — FRE 2058  
202, Earls Court Road, London S.W.5. Blisko stacji Earls Court.  
**WYSYŁA wszelkie LEKARSTWA DO POLSKI**  
i innych krajów europejskich w dniu otrzymania zlecenia.  
Ceny eksportowe. — Nowe cenniki wysyłamy na żądanie.

# NAM SIĘ PRZED WAMI, TOWARZYSZE...

Bracia w ciemno...  
Patrzcie, Towarzysze, jaki ze mnie wyrutek ludzkości: nawet cały lod naszego przodującego Ocenu Lodo-watego nie ostudził w mej występnej piersi tego żaru nienawiści, jaką ja — pomiot burżuazyjny — żywiłem do tego kraju socjalizmu, do tej ojczyzny proletariatu światowego.

Uciekłem, opuściłem w potrzebie tę miłosierzną ojczyznę uciśnionych, skrzywdzonych i poniżonych i poga-niałem z Anderssem pod faszysto-wskie Monte Cassino — bić do-brych towarzyszy Niemców demo-kracyjnych, których faszyzm hitlerowski siłą ubrał w znieznawidzone mundury dywizji SS.

**Szargalem Stalina**  
I potem towarzysze, — bo to tylko zacząć, to już się potoczysz w bagno reakcji i faszyzmu — popo-pleniałem zbrodnię za zbrodnią. Nie było oszczerstwa, nie było kalumnii, nie było pomysł — których bym nie wyłał na chorążego Postępu, towa-rzysza Stalina (który, prawda, do-puścił się wypaczenia w kierunku kultu jednostki, ale poza tym był szczerzym demokratą).

Taki byłam zardziałym reakcjon-ista, że — w swym tęym odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym — skrytobójstwo katyńskie uważa-łem i piętnowałem jako największą, najpodstępniejszą, najchórzliwszą zbrodnię tej wojny. I że o jej popo-plenienie ośmieliłem się posadzać to-warzyszy z N.K.W.D. A to przecież hitlerowcy to zrobili, tylko że rękami N. K. W. D. Ale znany poeta ludowy, żywiołowy marksista, towa-

rzysz Ujejski powiada: „O, rękę karaj, nie ślepy miecz!... Miecz czy nagan, to wszystko jedno — chodzi o symbol.

## Nie rozumiałem sojuszu z Hitlerem

Piętnowałem też — w swej bez-myślnej tępicie — sojusz towarzysza Stalina z towarzyszem Hitlerem. Nie rozumiałem że w tym czasie, kiedy towarzysz Stalin ten sojusz zawierał, Hitler nie był reakcjonistą, abowiem samo dotknięcie towarzysza Stalina zmyło z niego cały trąd reakcyjny, że ponad krew stał się czerwieńszy i postępowszy, bo zaraz potem napadł na faszystowską polską burżuazję, by ją wycięć — razem ze sjonistami i kosmopolitami, przekleśtymi wrogami Związku Radzieckiego — i otworzyć drogę postępowi ludzkości.

A gdy postępowy czar towarzysza Stalina przestał działać, postępowy Hitler stał się imperialistycznym bandytą i napadł na nasz anty-imperialistyczny Związek Radziecki. Bicie mnie, Towarzysze, za to, że ja tej naszej prostej dialektyki markskistsowskiej nie umiałem sobie wy-łożyć w kategoriach materialistycz-no-dziejowych, że nie mogłem pojąć prawdy tak prostej że nawet czarny Kali ją rozumiał:

„Reakcyjne i źle jest to, co robia nasi wrogowie, postępowe jest to, co my robimy naszym wrogiem”.

## Nie wierzyłem w Bezpiekę

Ale to głęboka przesłłość, towa-rzysze. Zaczynam mieć wątpliwości

co do swojej szczerości: czy ja specjalnie nie zacząłem mówić o prze-szłości po to, by się okopać na no-wych pozycjach reakcyjnych, z których bym ostrzeliwał naszą promienną, demokratyczno-ludową te-raźniejszość.

Tak, towarzysze, ja — czarny re-akcjonista emigracyjny — bryzałem jadłem na naszą terażniejszość. Mówiłem że Polska straciła niepo-dległość... A to było faszystowskie kłamstwo. Bo jak Polska mogła stracić niepodległość, skoro ją gwa-rantował sam wielki chorąży socjali-zmu, towarzysz Stalin (który co prawda i td.)? Jak Polska może być kolonialną prowincją radziecką, skoro ma, prawda, w herbie orła? Ze bez korony? To właśnie jest ten postępowy.

Krzyczałem, że nam zabrano Lwów i Wilno. A przecież wżamian otrzymaliśmy towarzysza Rokosso-wskiego, kawalera orderu Suworowa.

Twierdziłem, że w Polsce robotnik i chłop cierpią nędzę, a towarzysze na wyższych stanowiskach rozbijają się samochodami i żyją w luksusie. Było to trockistsowskie stanowisko, napiętnowane już dawno jako „ura-wnitówka”. Przecież skoro samocho-dem jeździ towarzysz np. Ochab, to jeździ nim cała klasa robotnicza, bo towarzysz Ochab nie jeździ na własną rękę, jak byle reakcjonista emigracyjny, ale — w imieniu proletariatu. I to nie jest jego własność — jak jakiegóż reakcyjnego górnik-a polskiego z Walii, ale własność całego narodu. Naród może towarzys-zowi Ochabowi w każdej chwili — przy pomocy naszej wspaniałej Bez-

pieki — ten samochód odebrać i oddać — jego następcy

Ośmielałem się krytykować po-trzebę takiego wspaniałego instru-mentu ludowego gniewu i ludowej sprawiedliwości jak Bezpieka. A przecież jej bohaterka akcja była wymierzona tylko we wrogiów ludu — takich jak Pużak, Mierzwa i inni socjalfaszyści i witosowcy, albo faszystowskie pachołki z Armii Kra-jowej i im podobni.

## Piętnowałem emisariuszy ambasadzkich

Wzywalem na emigracji do walki z emisariuszami władzy ludowej, którzy za marnych 50 funtów na miesiąc, a nieraz tylko za parę głupich wódek w ambasadzie Polski Ludowej prowadzą działalność roz-lamową wśród emigracji. Piętnowa-nie tych towarzyszy było zbrodnią przeciw demokracji i wolności słowa.

## Nie wierzyłem w październik

Ja przecież na Październik — w swej żądliwości — jadłem bryzałem. Mówiłem że to manewr, mający na celu ratunek komunizmu, ujarznie-nie buntu ludowego. Mówiłem że towarzysz Gomulka jest taki sam moskiewski zaprzędnice (jak mi przez to reakcyjne gardło słowa takie przejść mogły — nie wiem) jak i Bierut.

I chociaż miałem rację, to przecież forma, w jakiej tę rację wyrażałem była wybitnie reakcyjna, wyrażona przeciw władzy Związku Radzieckie-go w Polsce, zamiast na korzyść tej

## Humor socjalistyczny

Humor socjalistyczny jest niezmiernie trudno odróżnić od wy-powiedzi na serio. Czyta się np. w „ŻYCIU LITERACKIM” (Nr. 44) wiadomość o hotelu dla krwio-pijców:

W Clampton, nad lazurową powierzch-nią morza otwarto luksusowy hotel dla kapitalistów. W każdym pokoju znajduje się kasa pancerna i przyrządy do wyssania krwi. Na parterze mieści się wypożyczalnia cylindrów, podzega-lnia i ogólna wysalsalnia.

Czy to żart czy kapitalistyczny czart? Chyba jednak żart, a myśl tę nasuwa fakt, że zacytowany fragment wyszedł spod pióra Sławomira Mrożka, który zażywa w Polsce sławy niezrównanego humorysty i satyryka. Ale wątpliwość zostaje.

**WSZELKIE LEKI**  
i MATERIAŁY DENTYSTYCZNE  
oo cenach eksportowych

**MATERIAŁY NA UBRANIA  
PACZKI ŻYWNOŚCIOWE**  
oo cenach umiarkowanych  
wysyłamy do Polski i innych  
krajów oraz poza Linie Curzona.  
Mgr L. OLIWA i Mgr B. DALSKI

**APTEKA Ltd**  
THE BROMPTON PHARMACY  
68, FULHAM ROAD.  
SOUTH KENSINGTON.  
LONDON S.W.3. Tel. KEN 7410.

WSZELKIE ZLECENIA  
WYKONUJEMY NATYCHMIASI!  
Apteka czynna codziennie do 8 w..  
w czwartki do 1 po pol. 11269

Janusz Kowalewski

Damie ta! abys dzień swięty swięcił...

Co tygodniem DZIECIOM

EWANGELIA NIEDZIELNA

ZYC DLA SPRAWIEDLIWOSCI

Na druga niedziele po Wielkanocy czyta nam Kościół swięty wyjątek z Ewangelii św. Jana (r. 10, w. 11-16):

Jam jest pasterz dobry, znam owce swoje i one mnie znają, jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie woje oddaję za owce moje.

W ten czas: Rzekł Jezus do faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porwya i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce.

Inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

KALENDARZYK

- NIEDZIELA 12 KWIECZNIA: Druga niedziela po Wielkanocy. (Wiernych obowiązuje w tym dniu wysłuchanie mszy św. i wstrzymanie się od ciężkich robót). Św. Juliusza I, papieża, wzn. Św. Zenona, biskupa, wznawcy. Św. Gutlika, wznawcy. Błog. Anioła z Chivasso, wzn. PONIEDZIAŁEK 13 KWIECZNIA: Św. Hermenegilda, męczennika. Św. Marcjusza, opata, wznawcy. Błog. Edmunda Catherick, Błog. Idy z Louvain, panny. WTOREK 14 KWIECZNIA: Św. Justyna, męczennika. Św. Tyburtyusza, męczennika. Św. Waleriana, męczennika. Błog. Lidwiny (Ludwiny) z Schiedam. ŚRODA 15 KWIECZNIA: Św. Teodora, męczennika. Św. Paurzypa, męczennika. Św. Padarna, opata, wznawcy. Św. Anastazji, męczennicy. Św. Bazylissy, męczennicy. CZWARTEK 16 KWIECZNIA: Św. Magnusa, męczennika. Św. Benedykta Józefa Labre, wznawcy. Św. Bernadety Soubirous (z Lourdes), panny. PIĄTEK 17 KWIECZNIA: (W dniu tym wiernych obowiązuje wstrzymanie się od jedzenia mięsnych pokarmów). Św. Aniceta, papieża, męcz. Św. Stefana Harding, opata, wznawcy. Św. Roberta z Chaise-Dieu, opata, wznawcy. Błog. Klary Gambacorta, wdowy. SOBOTA 18 KWIECZNIA: Św. Apoloniusza, męczennika. Błog. Marii od Wieclenia, wdowy. (W tym dniu ochozą imienny noszący imię: Bogumil i Bogumila).

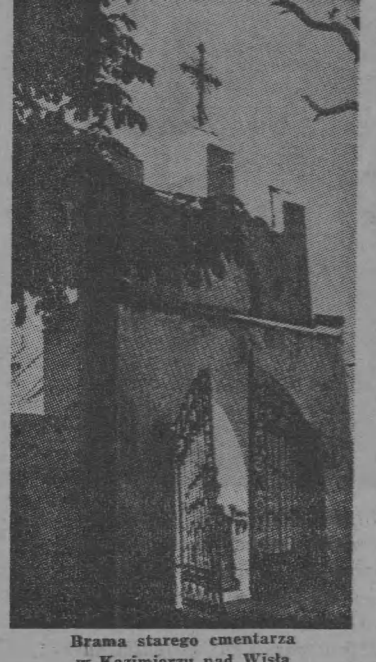
Mszą Lekturą w drugą niedzielę po Wielkanocy jest wyjątek z Pierwszego Listu Św. Piotra Apostoła (r. 2, w. 21-25):

Najmilsi! Chrystus cierpiał za nas zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady Jego. A On grzechu się nie dopuścił ani też zdrada nie powstała w ustach jego.

Gdy Mu zlorzeczono, nie zlorzczył, gdy cierpiał nie wygrażał się, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie.

On sam w ciele swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż abyśmy umarli dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę Jego zostaliście ułeczeni.

Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.



Brama starego cementarza w Kazimierzu nad Wisłą



Kościół św. Piotra w Krakowie

KULT BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

Do bardzo niedawna, bo jeszcze w ubiegłym roku, w wielu miejscowościach w Polsce, jak również w wielu polskich kościołach i kaplicach poza Polską uroczyste obchodzono w Przewodnią Niedzielę święto Bożego Miłosierdzia.

two niemyślne w zakresie wiary i moralności!

Siostra Faustyna

„Nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia łączy się z objawieniami pokornej polskiej zakonniczki ze Zgromadzenia Matki Boskiej Miłosierdzia — S. Faustyny Kowalskiej. Siostra Faustyna Kowalska ur. 1905, zmarła na rok przed wojną, 1938, w Krakowie, przeżywszy wiek Jezusowy lat 33. W zakonie zajmowała najskromniejsze stanowiska pomocniczej w ogrodzie i przy kuchni. Promieniowała na swe otoczenie ogromną pobożnością, dobrocią i radością. Bóg ku jej przerażeniu począł ją darzyć nadzwyczajnymi łaskami, darem objawień. Ukazywał się jej Zbawiciel, z sercem tryskającym promieniami biało-purpurowymi, które zalewały świat, pogrążony w straszliwych ciemnościach. Zbawiciel zapowiadał też okres nadszających klęsk i kar. Siostra Faustyna głęboko ukrywała te widzenia. Pan Jezus dawał S. Faustynie konkretne polecenia. Wśród nich polecił jej namalowanie obrazu, symbolizującego Jego Miłosierdzie. Nad to polecił jej starać się o ustanowienie specjalnego święta ku czci Miłosierdzia Bożego... Działo się to w Płocku 1931“.

(W myśl wskazań S. Faustyny obraz namalowany został przez artystę — malarza. Przep. nasz).

Jezu, ufam Tobie!

„W czerwcu 1934, obraz był wykonany. Przedstawiał w rzeczywistości rzecz piękną i pełną talentu. Ale nie zadowolnił S. Faustynę, gdyż nie odpowiadał piękności i majestatu widywanego Zbawiciela. Na skargę jej odpowiedział sam Zbawiciel, że wystarczy taki, jaki jest, i dodał: „Podaję ludziom nacynię, z którym mają przychodzić po łaski do źródła Miłosierdzia. Tym nacyniem jest ten obraz z napisem: „Jezu, ufam Tobie!”. Wyjaśnił też Zbawiciel symbolikę obrazu: „Promienie oznaczają krew i wodę, które wytrysły z wnętrza mego Miłosierdzia wówczas, gdy konając serce moje zostało otwarte na krzyżu. Błady promień oznacza wodę, która usprawiedliwia dusze; czerwony promień oznacza krew, która jest życiem duszy. Te promienie osłaniają dusze przed gniewem Ojca mego. Szczęśliwi, kto w ich świetle żyć będzie... Pragnę, aby pierwsza niedziela po Wielkiej niedzieli była świętmemo Miłosierdzia... Ocalę miasta i domy, w których będzie mój obraz; obronię również osoby, które będą go czcić i ufały Memu Miłosierdziu...“.

3. Zakazuje się rozpowszechnianie wizerunków oraz pism, szerzących to nabożeństwo, według sposobu, ogłoszonego przez Siostrę Faustynę.

Żadne święto Miłosierdzia Bożego nie powinno być wprowadzane;

Powyższe wyjątki artykułu ks. Józefa Jarzębowskiego pozwalają mieć pojęcie o nabożeństwie do Bożego Miłosierdzia według wskazań czy objawień Siostry Faustyny. Co więcej, pozwalają one zrozumieć dłażcego nowy kult tak szybko szerzyć się zaczął w kilku krajach, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych (gdzie propagowali go głównie polscy księża marianie), i we Francji, gdzie szerzył go polscy księża pallotyński. Obrazki z wizerunkiem Zbawiciela z biało-czerwonymi promieniami, rozchodziły się tysiącami. Ukazywały się coraz to nowe wydawnictwa i druki, zawierające nowenny, litanie i modlitwy do Bożego Miłosierdzia, czczone ten Boski przymiot na sposób głoszony przez S. Faustynę. Nowy kult, powstały w Polsce i mający wielkie wzięcie wśród Polaków, a szczególnie wśród Polek, zaszczytowany został i w innych narodowościach. Nabożeństwo zataczało coraz to większe kręgi i ogarniało coraz to większe rzesze pobożnych.

Tymczasem cała sprawa tego nowego nabożeństwa była od lat rozpatrywana w Rzymie w Kongresie św. Oficjum, której zadaniem jest stać na straży wiary i obyczajów, jak również bacznie, by żaden błąd nie wkraść się do katolickiej doktryny. Badano tam wszystkie pisma, pozostałe po Siostrze Faustynie, a więc jej listy, notatki a przede wszystkim jej pamiętniki.

I nagle....

Roma locuta — Rzym przemówił! Kongregacja św. Oficjum, której Prefektem jest sam Ojciec Święty, wydała następujący dekret: Najwyższa św. Kongregacja Świętego Oficjum Niniejsza Najwyższa Święta Kongregacja poddała dokładnemu badaniu całą sprawę o sposobie nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia, który ma za podstawę, nie uznane dotąd za prawdziwe, objawienia Siostry Faustyny Kowalskiej.

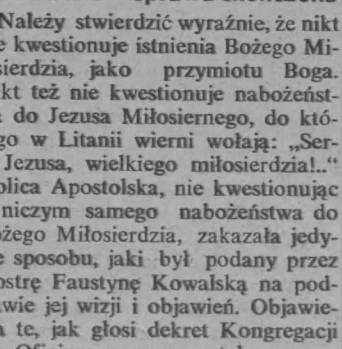
Na ogólnym posiedzeniu we środę dnia 19 listopada 1958, Ich Eminencje Księża Kardynałowie postanowili między innymi: 1. Jest pewne, że objawienia Siostry Kowalskiej nie zawierają charakteru nadprzyrodzonego;

Młodzieży polska, patrz na ten krzyż! Legiony polskie odzwęgny go wzwyż. Przechodząc góry, lasy i waly Do Ciebie Polsko i dla Twej chwaby“

Przed wojną, w ciągu lata, Droga Legionów wędrowały wycieczki młodzieży. Pod krzyżem leżały zawsze wieńce ze świeżych kwiatów złożone przez harcerzy czy wycieczki szkolne i studenckie. A idący Droga Legionów wspominali walki jakie w tych okolicach, w czasie pierwszej wojny światowej, toczyli polscy żołnierze walczący o wolność Polski.

Nie możemy odpowiedzieć na wszystkie pytania od razu. Szukajcie więc odpowiedzi na zadawane przez siebie w listach pytania w następnym „Dla każdego coś innego“. Jeśli zaś w przyszłości będziecie przysyłać nowe pytania i prośby piszcie je w osobnej linijce, oddzielając kreską od całości listu.

PRZYGODY PAWŁA



PRACA 5. (dla starszych dzieci). Na osobnym kartoniku narysujcie zwierzęta podane na rysunku, pt. „Czyje to ślady“ i ślady każdego z nich obok. Komu trudność sprawia odpowiedź na pytanie „Czyje to ślady“ — może narysować same zwierzęta (w kolorach). PRACA 6. (dla młodszych dzieci). Pokolorujcie „Przygodę Pawła“. Możliwe ją przekalkować na lepszy papier.

Dla każdego coś innego

Trrr. Dzwoni telefon. Podnoszę słuchawkę. Cichutki, nieśmiały głosik pyta: „Czy to Dodatek? Chciałabym wiedzieć jakie są najstarsze drzewa na świecie i w Polsce?“ Trrr... Znowu dzwoni telefon. Głos bardzo stanowczy prosi o wyjaśnienie: „skąd się wzięła nazwa miasta Cieszyn?“ Listy. Jeden, drugi, trzeci... W tych listach pytania. Jedno, drugie, trzecie... Trudno na wszystkie osobno odpowiedzieć. Więc odpowiem na wszystkie razem. A każdy wyszukaj dla siebie odpowiedź na pytanie, które zadał.

O tych najstarszych drzewach chciała się dowiedzieć Krycia. Otóż jednymi z najstarszych i największych tworów świata roślinnego są sekwoje, nazywane drzewami mamutowymi. Otacza je specjalną opieką. Dla opieki nad tymi drzewami utworzono Park Narodowy w Sierra Nevada, w Kalifornii. Poszczególne drzewa osiągnęły wiek... 4000 lat, wysokość 91 m, średnice pnia ponad 6 m. W Polsce nie mamy równie sędziwych drzew, nie brak nam jednak bardzo pięknych okazów otaczanych opieką. Do takich najstarszych drzew zaliczamy: cis im. M. Raciborskiego, rosnący w Harbutowicach pod Lanckoroną oraz dąb, zwany „Bartkiem“, rosnący koło Zagnańska.

Tomka zaciekawila na mapie Polski nazwa miasta Cieszyna. Skąd się wzięła? Cieszyn należy do najstarszych w Polsce miast. Już przeszło 1100 lat temu istniał tu silny gród słowiański. Legenda ludowa opowiada, że w tych okolicach Ślaska w roku 810, w czasie polowania zabłądziło w puszczy trzech młodych księżąt Piastowiczów: Bolko, Leszko i Cieszko. Puszcza ogromna, dróg w niej żadnych. Stracili więc nadzieję odnalezienia się. Ku swej radości spotkali się jednak niespodziewanie przy źródle bijącym na stoku wzgórz. Ucieszyli się i dla upamiętnienia tego spotkania założyli w tym miejscu miasto, które nazwali Cieszyn (od „cieszyć się“). Źródło, o którym wspomina legenda, istnieje do dziś, jest obmurowane i nosi nazwę „Studni Trzech Braci“.

Janusz chciałby poznać słowa jakieś harcerskiej piosenki. Tam gdzie mieszka z rodzicami nie ma innych polskich dzieci ani harcerzy.

Piosenka, bardzo dobrze znana harcerzom polskim, nosi tytuł: Harcerska dola radosna.

Nam trud nie straszny ani znój. bo myśmy złu wydalili bóje. I wciąż do walki z złem nas gna harcerska dola radosna.

Nasza poroda, jasny wzrok niechaj rozjasnia ludziom mrok. Niechaj i innym słońce da harcerska dola radosna.

Małgosia słyszała o żabie rogatej. Czy i gdzie żyje? Żaba rogata zamieszkuje wilgotne lasy pd. i środkowej Brazylii. Dochodzi do 23 cm długości. Ma wielką głowę, długi szeroki język. Jest drapieżna. Atakuje z otwartą gębą i wydaje przy tym charakterystyczny, dość niesamowity głos. Żywi się innymi płazami, małymi gryzoniami, robakami, owadami. Wyrzebuje jamy w ziemi i czatuje w nich wystawiając głowę. W ogrodzie zoologicznym we Wrocławiu hoduje się żabę rogatą, przywiezioną ze zbiorom płazów i gadów z Brazylii. Okaz żaby rogatej wypożyczony przez Wাল্টa Disney'a pozował do filmu w Los Angeles... Małgosia słyszała, że jest w Karpatach krzyż legionów. Jeśli tak, to gdzie? Krzyż, o którym wiem, znajduje się w Gorganach, na tzw. Drodze Legionów. Drogą Legionów, wybudowaną w ciągu 53 godzin, maszerowali legionści w październiku 1914 roku. Na tej drodze, na przełęczy zwanej Rogodze, wzniesiono pamiątkowy krzyż z tablicą o następującym napisie (ulożonym przez legionistę Adama Szanie):

GĄSKI

Wesola zabawa ludowa. Bierze w niej udział kilkoro dzieci. Za „gęsią mamą“ ustawiają się rzędem „gąski“, trzymając się mocno w pasie jedna drugiej. Z boku, w przyzwoitej odległości, znajduje się „wilk“. Rozpoczyna się rozmowa „gęsiej mamy“ z „wilkiem“.

Wilk: Chce mi się mięsa. Gęsia mama: Idź na żaby do lasu. Wilk: Chce mi się oleju. Gęsia mama. Idź do lasu. Złodzieju. Wilk przykuca z boku, niby to odchodzi. Gęsia mama: Goc, goc, goc, gąski moje...

Gąski: Kiedy się wilka boimy. Gęsia mama: Gdzie jest? Gąski: Za płotem. Gęsia mama: Co robi? Gąski: Goni za kotem. Gęsia mama: Goc, goc, goc, moja dzieci... Gąski: Mamo, wilk leci! Teraz dopiero wolno wilkowi napasać na rzęd gąsek. Stara się oderwać poszczególną gąską i odstawić na bok, tzn. niby je „zjada“. Gęsia mama“ przeskakadza mu. Broni swych dzieci obracając się wkoło i odpędzając wilka. Zabawa kończy się, gdy wilk „zje“ wszystkie „gąski“.

Żarciki

SZYBKA ODPOWIEDZ Nauczycielka: — Stasiu, powiedz mi, który miesiąc ma 28 dni? Staś przytykuje bez namysłu: — Każdy!

ZMARTWIWONA IRENKA — Irenko, weź igłę z nitką i przyszyj sobie guzik do sweterka. — A który mam przyszyć, bo tu brakuje — dwóch? SZYLING STASIA — Dlaczego płaczesz Krysiu? — pyta matka małą córeczkę. — Bo, ja mamusi miałam w kieszone płaszczka dwa szylingi. Jeden mój a drugi Stasia. Ten Stasia zgubiłam i dlatego płaczę.

Gaska ze Śląska



Tylko piórka otrząsnęła. Cala woda z niej spłynęła. Wkrótce już zapadnie noc. W mroku widać światła PŁOCKA. Gaska szybko mknie po fali. Chce dopłynąć jak najdalej. Choć już tęskno do poduszki. Długo w noc wiosłują nóżki. Szczęściem ledwie-że godzinka. Dzieli ją od CIECHOCINKA. (cdn.)

BIURO PRAWNIKA W PARYŻU Absolwenta Prawa Uniwersyteca Poznańskiego, doświadzonego emigranta od 1924 roku w Francji MARIAN JAROSZYK Expert — Traducteur — Jure 31, rue Maubeuge, 31 — Paris 9. Tel. TR. Udaine 68.88. Metro: Cadet. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. Sprawy metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków. Dpisów, paszportów. certificat de coutume, podać do Ministerstwa. Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. — Pisze z zaufaniem. Natychmiasto we załatwieniu w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

# „Polska Wierna w nowej szacie

**DRODZY CZYTELNICY!**

Po długim, przemyślanym serdecznie namyśle, zdecydowaliśmy się uratować dalsze życie wydawnictwa Świętego Antoniego przez połączenie się z londyńskim „Tygodnikiem Polskim”. Do podjęcia tej decyzji przyczyniły się nie tylko przedwczesne radośne uśmiechy wrogów broniących przez nas do tej pory — od piętnastu lat — hasel i zasad, ale — i to przede wszystkim — Wasze, Drodzy Czytelnicy, listy oraz słowa otuchy i zachęty. Samą zapowiedź możliwości likwidacji naszych tygodników przyjęliśmy z furią protestów, jakie przesyłaliście nam w codziennej poczcie. Wielu z Was rzuciło nam raz jeszcze swój ofiarowy grosz na akcję ratowania tygodników. W chwili, w której zawiódł nawet nie jeden z dawniejszych przyjaciół, znalazła się przy nas nieoczekiwana wielka liczba nieznanych nam najeźdźców apostołów dobrej katolickiej prasy. Tym to chcemy dzisiaj podziękować szczególnie gorąco. W ich ręce oddajemy ten pierwszy numer wznowionego tygodnika, który ukazywać się teraz będzie w zmienionej, ale i w bogatszej szacie. Na osobną wzmiankę zasłużył sobie dobrze Dr Leszek Kirkiel, którego nazwisko wpisujemy z wdzięcznością do kronik wydawnictwa Świętego Antoniego.

**W następnych numerach:**

- zaczniemy znowu zbliżać do Was, Drodzy Czytelnicy, znanych i lubianych przez Was współpracowników naszego pisma;
- Odnowimy dzieło ratowania chorych w Kraju;
- podamy szczegóły dwutygodniowej wycieczki, którą zorganizujemy w jesieni do słonecznych Włoch;
- zapoznamy Was z programem występów czołowych artystów polskich — Niny Oleńskiej (Ochotniczki Helenki) oraz autora tysięcy i jednej piosenki z „Czerwonymi Makami” włączając (Ref-rena) — jakie przygotowujemy dla Polonii nadreńsko-westfalskiej i francuskiej oraz piętnastolecia zwycięstwa pod Monte Cassino.

P O L S K A W I E R N A — S Ł O W O K A T O L I C K I E

23 bis rue St. Honoré, Paris 1

C. C. P. 495503 Paris

## Zalobna wieść z Holandii

### ZMARŁ O. BRONISŁAW DAMBEK

Amsterdam. — Z Brunssum, w Limburgii Holenderskiej, nadeszła żałobna wieść o śmierci O. Bronisława Dambka, rektora Polskiej Misji Katolickiej w Holandii, który po krótkich cierpieniach, na tle zaniku czerwonych ciałek krwi, po przyjęciu Św. Sakramentów, w dniu 12 marca odszedł do Boga. Wiadomość o zgonie cenionego przez Polonię holenderską duszpasterza wywołała powszechny żal, bowiem Ojciec Bronisław był nie tylko kapłanem z powołania, ale prawdziwym i zapobiegliwym opiekunem i doradcą uchodźców w Holandii.

Przedwcześnie zgasły Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Holandii O. Dambek ujrzał światło dzienne 27. 11. 1906. w Zblewie, pow. starogardzkiego, w Pomorzaniu. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów. Świecenia kapłańskie przyjął w 1936 r. z rąk ówczesnego Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda, w katedrze na Ostrowie Tumskim w Poznaniu. Wybuch 2-jej wojny światowej zastał go w klasztorze OO. Franciszkanów w Panewnikach na Śląsku, gdzie pomału obowiązkami

## Kronika Katolicka

**40 KSIĘŻY POLSKICH NA REKOLEKCJACH W WÜRZBURGU**

Rekolekcje polskiego duchowieństwa z terenu NRF oraz częściowo z terenu Francji odbędą się w diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym „Brama Niebieska” w Würzburgu (Mainstrasse). Rekolekcje rozpoczną się we wtorek, 7. 4. br. w godzinach popołudniowych, a zakończą w sobotę 11. 4. br. uroczystym nabożeństwem. W rekolekcjach weźmie udział 40 polskich kapłanów. Rekolekcje prowadzi będzie rektor Polskiej Misji Katolickiej w Danii, O. Jan Szymrozek.

**REKOLEKCJE POLAKÓW W FRANKONII**

WÜRZBURG. — Ks. prob. Piotr Wawrzyniak, duszpasterz Polaków w Hesji i Frankonii, prowadził nauki rekolekcyjne dla Polonii w Frankonii, zakończone nabożeństwem w wspólną komunię św. w Niedziele Palmową. Nabożeństwo w Würzburgu odbyło się w tymże dniu w Hassfurcie.

### Nowy zarząd P.Z.K.

Prezes: Dobroń Feliks, 41 Av. Kelermann, Wittenheim; zast. P. Michalak; sekretarka: Zielińska Eucja, 12, Rue de Habsheim, Riedenheim; zast.: Matysiak Teresa, skarbnik: Kokot Ignacy, 28, Rue Pasteur, Wittenheim, zast.: P. Dziedzic.

Wszelką korespondencję należy kierować na adres prezesa lub sekretarki.

### DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKUJE się pomocnicy domowej do wszystkich robót, Polki, wiek 25—40 lat. Utrzymanie, mieszkanie. Komfortowa nowoczesna willa. Maszyna do prania, 10 km. od Paryża. 3 osoby. Pisać po francusku: Olejnik, 2, R. des Grands Chenes, Verrieres le Buisson, S. et O.

wyzwalali ten gościnnie kraj od najeźdźców hitlerowskich, lekką Mu będzie. (ki)

## Młodociani KRytycy TEATRALNI

Leży przede mną gruby plik papierów zapisanych niewprawnym piśmem dziecięcym. Ankieta Teatru dla Dzieci — wypowiedzi małych widzów — krytyków o pierwszym przedstawieniu.

W ciągu 6 przedstawień było w teatrze 2500 widzów, w tym około 1750 dzieci (70 proc.). Dotychczas nadesłano 150 wypowiedzi, w połowie dziewczynki, w połowie chłopcy; wiek od 2 — 15 lat, przy czym największą między 6 — 12 rokiem życia. Czyżby więc teatr miał dostosować się do tej rozpiętości wieku?

Kończąc z „wiekiem” pragnę dodać, że niemal każde podaje go z dokładnością do półmiesięcznych okresów — (6 i pół mies.) — pragnę być dorosłejsze.

Każde też pragnie usprawiedliwić się, jeśli nie uczeszcza do szkółki polskiej:

„Nie, bo nie ma”.  
„Nie, ale już na przyszły miesiąc”.  
Oby w przyszłej ankiecie nie potrzebowaliśmy już tego wstydl, a zaley to przecież przede wszystkim od rodziców.

### CZY DOBIE WSZYSTKO WIDZIAŁE I SŁYSZAŁE?

Na ogół, bo w 95 proc. odpowiedzi wypadają korzystnie. Przeciwnie tłumaczone są odległym miejscem. Wniosek: sala była właściwie wybrana, jednak marzyć należy o takiej, w której wszystkie miejsca byłyby jednakowo dobre, a starsi, aby nie zasłaniać, siedzieliby z tyłu. Koniętną opiekę i ratunek niosłoby mamy dyżurujące.

### CO ZAPAMIĘTAŁE NALEPIJ Z PRZEDSTAWIENIA?

Ciekawe, że nie wyróżniono gremialnie Kota; ale wszystkie sceny i prawie wszystkie postacie, ujmując to najniwie i niewątpliwie szczerze:

- „Jak Kot był w młynie”.
- „Jak walił w bęben”.
- „Jak kichał”.
- „Jak Czeczotka mówi: „Kapka!”
- „kiedy on chce pić winko”.
- „Przekora w dziupli”;
- „Jak ukradł skrzynkę”;
- „Jak woźnica wiozł panie”.

### CO CI SIĘ NAJBARDZIEJ PODOBAŁO?

a) Dekoracje i kostiumy — 50 proc. dzieci ceni sobie największej Koty, a następnie husarza, dalej gojry rozbijają się, obejmując wszystkie osoby. Tak samo z dekoracjami, spośród których wyróżniono wyraźnie młyn.

Jedna odpowiedź na to pytanie: Nie.

### b) Gra aktorów —

Znow Kot na pierwszym miejscu, „specjalnie wasy”. W jednym wypadku nie podobał się Kot: — Kot — nie — wcale niepodobny do kota i brzydki ubrany.

Na drugim miejscu Przekora, Gaska, husarz, Gładysz i wszyscy inni.

c) Muzyka i piosenki. „Taki Kot, o!”, „Piosenki Kota”, za nimi piosenka beczki, zaczarowanego koła. Jedna dziewczynka podziwia „Spiew ptaszków”, ktoś „Stukali-pukali”.

4-letni mialec pyta za pośrednictwem mamy: „A tam były piosenki?” 3 chłopcom strona wokalna nie przypadła do gustu: „... nie bardzo mnie się podobały”.

### d) Poszczególne scenki —

Znow dzieci wyróżniają sceny z Kotem, ale chwytają w następujących

### WARSZTATY DZIEWIARSKIE

które najbardziej polecamy:

**PODWÓJNE:**  
„GIROTEX 400” ... £58.15.0  
„TRICALETT SUPER” ... £51. 0.0  
„TRICOLETTE T2E” ... £46. 0.0  
BUSCH ... £45.15.0

**POJEDYNCZE:**  
„ASK” (Auto-Knitter) £22. 0.3

Powyższe ceny obejmują koszt dostawy do Gdyni lub stacji granicznej. Do każdej maszyny dostarczamy szczegółową instrukcję polską i niemiecką.

Największy Polski Dom Wsytkowy

### TAZAB & Co. Ltd.

TAZAB HOUSE  
22, Roland Gardens, London S.W.7.  
MANCHESTER, 47, Gt. Western St.  
BIRMINGHAM, 63, Dale End, 1072

rozbitych głosach wszystkie inne, nawet epizodyczne.

e) Treść bajki — Odpowiedzi „Tak” lub „Bardzo dobra”, „Podobała się”. — Kilka w stylu „Nie bardzo rozumiałem”, „Ja tego pytania nie rozumiem”. Wniosek — pytanie należało inaczej sformułować.

### CO CI SIĘ NIE PODOBAŁO?

„Przedstawienie było spóźnione”, „Za długie przerwy”, „Drzewa — myślałem, że to skały”, „Trzeba więcej kukielki, widać było patyki”, „Wszystko mi się podobało, tylko nie ten pan, co ciągnął Kota za ogon” (z powodu chyba sympatii do Kota), „Więcej barwnych dekoracji — mogą być malowane”.

Wniosek — dzieci nie lubią czekać, lubią barwę i realizm w dekoracji.

### CZEGO NIE ZROZUMIAŁE?

Na ogół dumnie twierdzą, że wszystko; kilkorozkrotnie nie odpowiada. Ośmioro wyraźnie stwierdza — „Testamentu”, „Stamentu”, „Jak ci panowie czytali te testamenty”.

Czasem niektórych postaci: — „Pani Gaska, dlaczego się tak nazywała?”, „Kto były to dzieci w karczmie?”

### JAKĄ ROLE CHCIAŁBYŚ ZAGRAC?

Najwięcej Kota, potem husarza, reszta rozbiła głosy na wszystkie postaci z Przekora na czele, ale nawet woźnica ma wielbicieli.

### JAK NAZWAŁBYŚ TEATR DLA DZIECI?

a) Na pierwszym miejscu grupa pracujących bajki: Bajka, Zaczarowana bajka, Carodziejski Świat, Teatr Czerwonego Kapturka — itp. b) Nazwy inspirowane przez dotychczasową: Teatr Dziecinny, Nasz Teatrzyk, Polski Teatr dla Polskich Dzieci.

c) Historycy patrioci — Husarz, Krakus, Wisła, Wawelskiego Smoka i... Teatr Piasta Kołodziej!

d) Wygnańcy — patrioci: Mała Emigracja i... Janka Wędrowniczka.

e) Zasymilowani: Panda Teatr.

f) Oryginalni: Złota Kaczka.

g) Zbitniczy: Radość, Śmiech, Uciecha.

h) Sentymentalni: Niezapominajka, Pałacik dla Dzieci.

i) Wierni Kotowi: Kot w Bucie.

Witek Tomaszewski, lat 11. 6 i pół miesiąca (marca czy lutego?) podaje nazwę „Promyczek” i czci go takim wierszykiem:

Mój Promyczku mały,  
Chcę Cię widzieć cały,  
Powitamy Cię szczerze  
W polskim Manchesterze!

Cóż mam dodać od siebie do tej wzruszającej ankiety dziecięcej?

Chyba warto nam zrobić wszystko, aby utrzymać ten stały Teatr dla Dzieci w Wielkiej Brytanii.

Na prośbę publiczności Teatr powtarza jeszcze dwukrotnie „Kota w Butach” — dziś, w sobotę, 12 kwietnia w sali Instytutu Francuskiego. Teatr powita z radością te dzieci, które jeszcze przedstawienia nie widziały, albo zechcą je zobaczyć raz jeszcze.

Maria Dobek

## Malarstwo amerykańskie

### Kongres w Monachium

Życzliwa przyjaciółka radziła mi, bym przed wyjściem na wystawę nowoczesnego malarstwa Stanów Zjednoczonych (Tate Gallery), zażyła 2 łyżki bromu, lub połknęła bardziej aktualny „trankilizer”, czyli „uspokajacz” w proszku. Mam jednak z natury i domowego treningu dość wytrzymałe nerwy, a poza tym jestem dostatecznie „oblatana” po londyńskich galeriach, gdzie nie już zadrwić człowieka nie może.

Istotnie, na wystawie w „Tate” żadnego wstrząsu nie doznałam. Abstrakcyjny ekspresjonizm, czy t.zw. „action painting” (malarstwo czynu?) lub t.szym, którego nie należy mylić z faszyzmem (patrz błąd zcerski w „Tygodniu” nr. 5) — cieszą się w Europie zachodniej dużą popularnością, zwłaszcza wśród anglosaskich „angry young painters”.

W Paryżu „l'art abstrait informel” (abstrakcjonizm aformistyczny) bynajmniej nie uchodzi za import amerykański. Tasyżym szuka raczej rozwiązań zagadnień czysto plastycznych — „action painting” stara się wyrazić uczucia namiętności, czasem nawet i oderwane pojęcia.

### PASY

Rotko — jeden z czołowych ma-

larzy amerykańskich „porzuca wizualne elementy dla wyrażenia elementów bardziej spirytualnych” (cytata z katalogu), co wydaje mi się absolutnie błędnym założeniem — gdyż malarstwo jest i musi być rzeczywistością widzialną.

### TEMPERAMENT

Na ogół malarstwo amerykańskie jest pełne rozmachu i dynamizmu; same już wymiary obrazów — nie ma plócien o powierzchni poniżej przynajmniej jarda kwadratowego — świadczą o temperamencie i energii artystów. Co prawda, niektóre obrazy można by nawet przedłużyć o jeszcze kilka jardów bez szkody dla kompozycji: byłyby jak ładne wzorzyste materiały, ale nie wyrażałoby to chyba zamierzeń malarzy.

Rozbieżność między zamierzeniem a skutkiem jest częstą słabością wielu prac wystawionych w Tate Gallery. Obraz, który wymaga komentarza jest niedostateczną wypowiedzią plastyczną.

Prace Arshila Gorky'ego, Bariores'a i Godlieba, — spokrewnione zresztą blisko z malarstwem Klee, Miro i Kandyńskiego, są piękne w kolorze, w formie, pełne poezji i ekspresji — nie wymagają też żadnych omówień.

### TECHNICZNA INWENCJA

Tak samo jak i kompozycje Tomlisona, czy Jacksona Pollocka — „ojca” action painting. Jest w nich pasja, ruchliwość, techniczna inwencja oraz rytm w powtarzaniu się białych i czarnych plam. Mimo pozornej anarchii splotu barw, istnieje wewnętrzna konstrukcja, która wiąże owe porozrucane plamy ściekającej lub grubo położonej farby.

Jest jeszcze trzecia grupa malarzy, którzy wywodzą się z ekspresjonizmu niemieckiego oraz Soutina i Rouault'a. Lecz mimo szerokiej energii i energii pędzla, barwa ich nie jest specjalnie sugestywna, tak samo jak i brak ewokacyjności nieokreślonym formom Stamos'a, Kooning'a lub Tworckowa.

Nie wystarczy sama pasja, temperament, intuicja talentu — intelekt jest również niezbędny do budowania obrazu — powierzchni „zorganizowanej” formy i barwy, nawet wtedy, gdy wyrażać ma anarchię.

### CZAS OKAŻE

Nie chcę zresztą generalizować — trudno jest wydać obiektywną ocenę obrazu, gdy się nie jest od niego oddalonym dystansem czasu 30 lub 50 lat.

Czas pokazuje nam, że dzieła uznane w pewnej epoce za odrzą-

jące i rewolucyjne, po pół wieku a czasem i wcześniej stają się zupełnie niewinne i do „przyjęcia”. W kim dzisiaj wywołuje wstrząs „Cyrułik Sewilski” lub „Olimpia” czy „Śniadanie na trawie” Manet'a? Dzieła te są już uznane za klasyczne, muzealne.

To samo dzieje się dzisiaj z obrazami Picassa, Braque'a itp. — a przecież jeszcze 25 lat temu jakie wzbudzały one dyskusje, sprzeczki.

Polecam zatem czytelnikom tego artykułu aby żyli jak najdłużej — to zobaczą.

A. Drwęska

Jackson Pollock (1951)



## Wydawnictwo św. Antoniego

263-bis, rue St. Honoré — Paris (1).  
„Polska Wierna” — „Słowo Katolickie”  
Telefon: Richelieu 83-85.  
Konto pocztowe: CCP 4955-03.

### PRENUMERATA:

Kwartalna — frs. 650  
półroczna — frs. 1.300  
roczna — frs. 2.600

### OGŁOSZENIA:

DROBNE — 200 frs. od 1-lamowego wiersza.  
INNE — według umowy z naszym akwizytorem.

### PRZEDSTAWICIELSTWA:

- ANGLIA: J. Góraska, 50, Windsor Rd., Holloway, London, N.7.  
Egzemplarz pojedynczy 10d., prenumerata roczna 52/-.
- AUSTRALIA: Rev. L. Jaroszka, S.S. Peter a. Paul's Presbitery, Geelong West Vic.  
BELGIA: Mr. Bernard Wolinski, 31, Leopoldstraat, Elden-Cite (Limb.).  
CCP Bruxelles — 126.203. Prenumerata kwartalna 73 fr. belg.
- DANIA: Rev. Jan Szymaszek, Hans Bogbinders Allee 2, Kobenhavn.
- HISZPANIA: Ks. Dr. Marian Walek, 9, Calle de Larra, Madrid.
- HOLANDIA: Mr. Bronisław Gallas, Farestraat 15A, Breda. Giro 286.953.
- KANADA: Rev. St. Robert, 322 Cath. Str., Sault Ste. Marie, Ont.  
Prenumerata roczna 6 dolarów.
- LUKSEMBURG: Rev. Pere Thiel, O.M.I. Luxembourg, St. Michel, 14 rue Siegfroi.  
C.P. 214.89. Prenumerata kwartalna fr. 73.00.
- NIEMCY: „Słowo Katolickie”, Rotkreuzplatz 3/1, Muenchen, Telefon: 61.518.  
Egzemplarz pojedynczy 50 fenigów. Prenumerata kwartalna 6 DM.
- SZWAJCARIA: Madame B. Gierszewska, Wallisellenstr. 483, Zurich 50.  
Prenumerata kwartalna 6 frs. szw., półroczna 12 fr. szw.
- SZWEJCA: Mgr. Bożysław Kurowaki, Rovingegatan 13 B, Lund. Telefon 119.10.
- WŁOCHY: Mgr. Czesław Pisarzewski, Via Carlo Cattaneo 10/18, Roma.
- U.S.A.: Rev. Gorgon Nedza, 2955 Door Street, Toledo 7, Ohio.  
Prenumerata roczna 6 dolarów.

REDAKCJA: nie zwraca niezamówionych rekopisów, nie odpowiada za treść ogłoszeń, przyjmuje interesantów w środy od 11.00 do 13.00.

GERANT: Col. dr Charpentier.

Published by Echo Polski Ltd. and printed by The Polish Daily (Printers).  
Registered at the G.P.O. as a newspaper.

### EMIGRACJA do USA

Frankfurt. — Konsulaty gen. Stanów Zjednoczonych we Frankfurcie nad Menem i w Monachium powołały w ostatnich dniach na badania lekarskie szereg rodzin polskich uchodźców, którzy przed ok. 2 laty opuścili Polskę i w NRF zwrócili się z prośbą o azyl. Jak informuje Polski Komitet Imigracyjny (PAIRC) w Monachium, w czerwcu br. zanosi się na silny odpływ uchodźców do USA, na podstawie nowych przepisów imigracyjnych (ki)

OJCIEC ŚW. przyjmuje POLSKIEGO MALARZA



Feliks Fabian w swej rzymskiej pracowni wykończa portret Piusa XII.

Prasa włoska (m.in. „Il Messaggero”) donosiła, że Ojciec Święty przyjął na audyencji malarza Feliksa Fabiana. Artysta podarował Papieżowi Janowi XXIII portret olejny Papieża Piusa XII, który zrobił w Watykanie w lutym 1957 r. (wzmiankę w tej sprawie podaliśmy już w „Tygodniu Polskim” w numerze 4).

Na prośbę korespondenta Tygodnia Polskiego polsko-argentyński malarz Feliks Fabian opowiedział kilka dodatkowych szczegółów o tej audyencji: — Było to jedno z najsilniejszych przeżyć w moim życiu. Audyencję wyrabiała mi ambasada Argentyny przy Stolicy Apostolskiej. Nie wierzyłem, że dojdzie do skutku, ale jednak doszło... Odbyła się w złotym salonie Watykanu, w obecności Kardynała-Mistrza ceremonii i ministra, p. Sanches. Zaproszenie przyszło dla mnie i mej żony. Moja żona, Milena, jest Włoszką.

„Polacco, bravo, bene, bene...” — Rozmowa odbyła się po włosku.

NASI W ARGENTYNIE: JĘZYK I PRACA

Większość Polaków z nowej emigracji mówi po hiszpańsku w sposób katastrofalny. Niekiedy jak np. zgrabniutki inżynierowa Jagusia Kaczkowska i sympatiaga Kocio Hartingh (ex II Korpus, obecnie dygnitarz w „Mercedesie”) wymawiają huevos (jajka) i jueves (czwartek) w identyczny sposób, co niedokrotnie jest przedmiotem nieporozumień.

Niezależnie od tego coraz gorzej wystawiamy się po polsku. Zasympłowaliśmy masę wyrażeń hiszpańskich, którymi przeplatamy naszą konwersację.

Oto lista tych makaronizmów: KOBROWAĆ — od czasownika „cobrar”. Oznacza inkasować, podejmować. Prezesi związków zwykle zapowiadają: — Nie możemy dłużej czekać, musimy jak najszybciej „zakobrować” zaległe składki.

Można też użyć w następującej formie: — Kowalski zakobrował bifa na bajle. „Bife” oznacza uderzenie, które w Warszawie przed wojną nazywano „blacha”.

„Bajl” — bal, potańcówka. LAVADERO — pralnia. Słowo bardzo popularne wśród Polaków, którzy razem z Japończykami piorą brudną bieliznę Buenos Aires.

Krzyż Grodzicki (b. adiutant generała Andersa, zrzutek do Kraju) posiada jedną i trzy czwarte pralni. Marian — dla przyjaciół „Moryc” — Wickenhagen z Sobótki ma dwie pralnie na spółkę z Zosią Szymanowską—Chadżyńską (siostra ambasadora w Sztokholmie), która odwiedziła swą rodzinę w Kraju i „en passant” wydała tam swą pierwszą książkę, wspomnienia z dzieciństwa.

Polacy, którzy nie robią w „lavaderos”, wyciskają plastik albo „wypiekają” ceramikę. Popularna w II Korpusie ochotniczka, Kajtka Goldberżanka, miała „lavadero” do spółki z Janem Wolskim.

FIAKITIS — pochodzi od fiaca — stan człowieka w dni upalne i parne, paraliżujący zupełnie chęć do pracy.

Argentyńcy mówią — tengo fiaca. Polacy: ogarnia mnie fiakitis. KOREDOROWAĆ — od corredor (komiwojażer, agent handlowy). Hrabia Stanisław Stadnicki, który niedawno ożenił się po raz trzeci, koredoruje po całej Argentynie (jeep'em) instrumenty muzyczne i zabawki dziecięce.

Pani Helena Ziemińska, teściowa inżyniera Andrzeja Bartaka, jest „królową polskich koredorów”. Doszła dzięki swej energii do pięknego domu w Mar del Plata i do dwu mieszkań „propiedad horizontal” w Buenos Aires.

Koredorem na wielką skalę jest też Roman Toporow, o którym pisaliśmy do 1 numeru „Tygodnia”. OBRA — budowa.

Mówi się: „pracuje na obrze”. Najstarszy z Bułanow, Borys, dawny środkowy pomocnik Polonii (Janek Loth grał wówczas w bramce) buduje domki nazywane tu „chale-tami”, które jednak nie mają nic wspólnego z dyskretnymi konstrukcjami z Placu Napoleona i Placu Trzech Krzyży w dawnej Warszawie.

KINTA — od quinta — marzenie każdego Polaka — dom z ogrodem i z „pileta” (basen). Do tej chwili bardzo mało Polaków dorobiło się kinty. Wyjątki: Marian Artemski (przed wojną Legion Młodych i dyrektor „Bluszczu”); Andrzej i Danuta Ładomirscy, którzy osiedli koło Moreno (godzina od Bs As). Pani Danka — z Brygady Świętokrzyskiej — jest sławną na całą okolicę „gaucho”, jeździ konno w blue-jean-sach, orze, sieje i zbiera własnymi rękami.

W charakterze peona (fornal) przyjeżdżał do Ładomirskich i pomagał Dance podczas „fin de semana” (week-end) — ksiądz Jan Malinowski (Virtuti Militari, Monte Cassino, Ułani Karpaccy — niedawno wyjechał na stałe do Stanów).

Do kategorii właścicieli „kint” należy Dolly Traube Kamionko, zaprzyjaźniona z Topolskim, właścicielka galerii obrazów „Viscontea”, popularna wśród intelektualistów argentyńskich.

Inżynier Zygmunt Kiciński, były więzień zamku Kolditz (odznaczony niedawno Polonią Restituta przez przedstawiciela „Zamku”) ma wspaniałą „kintę” w Bursaco, pod Bs As.

Osobna kategoria to „estancieros”. Należy do nich „Duś” Jankowski, którego „estancia” znajduje się w pobliżu Balcarce, gdzie urodził się mój przyjaciel Juan Manuel Fanguio.

Inni estancieros: Pluciński, Januszewski i Lis-Kozłowski. Do „kinty” w dalekim Misiones doszedł był kapral Drugiego Korpusu i mój kolega z lagru, Broniek Majcher z Rawy Ruskiej, właściciel plantacji herbaty i maty. Przyjechał tu bez grosza, ale tapy ma jak Zbyszko Cyganiewicz i teraz jest wart kilka milionów.

ELADERA — od heladera, lodówka.

Pięć lat temu była wśród Polaków nowej emigracji pierwszą odznaką zamożności. Dziś symbolem tym stał się samochód. Amerykański i europejski jest marzeniem „ściej głowy” ze względu na cenę i podatki. Jedynie dostępne wozy to krajowe „Kaisery”. Ostatnio do jepra doszedł inżynier Kocio Stroniczyński, kiedyś popularna postać warszawskiego AZS, dziś „galan” klubu sportowego Belgrano.

VIVO — spryciarz z lekkim zajęciem grandziarskim.

Na ogół wśród Polaków nie ma

vivos. Wszyscy ucziwie i ciężko pracują. Hartingh opowiedział mi następujący dowcip: — Frondzi ma zostać ojcem chrzestnym 12 z kolei syna argentyńskiej rodziny. Składa życzenia ojcowi i pyta: „Czy wszyscy synowie pana są vivos?” Dumny pater familias odpowiedział na to: „Nie, jeden z nich pracuje...”



LEKARSTWA WOLNE OD CŁA. JEŚLI LEKI TO Z APTEKI. APTEKA GRABOWSKIEGO 175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S.W.3. Tel. KEN 0750. ZALATWIA WSZELKIE SPRAWY ZWIĄZANE Z WYSŁYKĄ LEKÓW, MATERIAŁÓW DENTYSTYCZNYCH, OKULARÓW, KOSMETYKÓW I T.D.

CO SŁYCHAĆ W ELEGANCKIM ŚWIECIE

Dyplomaci i dziennikarze, wiadomo, bardzo o siebie dbają nawzajem. Dyplomatom zależy na „dobrej prasie” i różnych nowinkach, które im dziennikarze znoszą poufnie, a dziennikarze, zawsze spragnieni wiadomości (które można zacząć: „W kołach dyplomatycznych twierdzą, że...”) starają się o jak najlepsze stosunki z dyplomatami.

Tak jak na śniadaniach i obiadach u waszyngtońskich ambasadorów

chętnie bywa na przykład Walter Lipmann lub Joseph Alsop, tak samo chętnie bywają u żon ambasadorów dziennikarki pisujące do „kroniki towarzyskiej” i do „dodatek dla kobiet”. Nie ma przecież lepszego felietonu niż ploteczki zebrane na „lunch'u” dla pań u takiej czy innej ambasadorowej.

Nie tylko można obejrzeć i omówić nowe toalety, ale dowiedzieć się dokąd i kiedy zostanie odwołany

ten lub ów minister, radca, czy sekretarz. Można również w felietonie opisać dokładne menu, urządzenie salinu, nakrycie stołu, a także omówić plany pani domu na przyszłe lato i zanotować zmianę uczesania pani ministrowej po jej pobycie w Paryżu.

Kto właściwie czyta te epokowe dzieła w „kronice towarzyskiej”? Zaczęłam się rozpytywać i doszłam do wniosku że... głównie ci, a

właściwie te zwykłe śmiertelniczki, które nie są dopuszczone do wysokich progów tak zwanych sfer wyższych.

Wydaje mi się jednak, że w ubiegłym tygodniu oddechnęły te zwykłe śmiertelniczki z ulgą, że nie były zaproszone na obiad do ambasadorowej fińskiej.

Teraz proszę się rozebrać

Zaproszenie otrzymały cztery dziennikarki, trzy z pism stołecznych i jedna korespondentka sieci telewizyjnej i radiowej C.B.S. Zaproszenia były osobiste, telefon pani ambasadorowej brzmiał tak:

— Najpierw będą cocktaili, potem sauna, potem obiad. Nasze panie wprawdzie nie bardzo zrozumiały środkową część zaproszenia, ale nie wypadło się pytać; oczywiście zaproszenie przyjęły.

W dzień przyjęcia podążyły do fryzjera i manicure, ślicznie się umalowały, elegancko ubrały i zjawiły się koło 6.30 po południu w ambasadzie Finlandii.

Ożywiona rozmowa zakrapiana była cocktailami; na tacach roznożono doskonałe zakąski. Wieczór zapowiadał się znakomicie, gdy po niespełna godzinie pani ambasadorowa zawołała wesoło do zebranych pań:

— No, a teraz rozbiegamy się do naga. — Co proszę? — zdołała wykrztusić jedna z pań, dusząc się zlekką dzwonkiem śledzia.

— Teraz będzie sauna, potem obiad — rzekła spokojnie pani ambasadorowa. Zanim w elegancko zaondulowanych głowach zakwitła myśl, że oznacza to fińską kąpiel, nasze panie, grzecznie popędzane przez gońnię, zostały w drodze do łaźni, która zainstalowana jest w jednym ze skrzydeł ambasady.

Wycofanie się było niemożliwe, jako że w sferach dyplomatycznych obowiązuje reguła „good sport”. Wszystkie pięć pań, rozdzielanych jak matka Ewa, wkroczyły gęsiego do pokoju, w którym na rozgrzany do czerwoności piec lała się woda — z sykami oczywiście. Pokój pełen był gorącej pary, jak nakazuje fizyka i chemia. Temperatura — chyba ze 150 st. Fahrenheita.

W sekundę z ondulacji nie zosta-

ło śladu, puder spłynął różową strugą, wraz z czarną strugą z rzęs.

Po dłuższej chwili spędzonej w parówce, ambasadorowa zaprosiła panie do drugiego pokoju, tym razem zimnego jak lód, i gestem pełnym wdzięku wskazała zimiry na trysek.

— Szkoła, że nie ma śniegu dzisiaj — rzekła pani ambasadorowa! W Finlandii spod pary do natrysku trzeba przejść przez śnieg.

Po powrocie do parówki wręczono paniom brzożowe różgi.

— Nie ma jak biczowanie, by pobudzić krążenie krwi — zachęcała gospodyni.

Drogie Czytelniczki kronik towarzyskich! Bywanie w „wysokich” sferach międzynarodowych stwarza jednak pewne problemy...

„Życiu twemu grozi niebezpieczeństwo”

Chodząc „po chałupkach” stolicy amerykańskiej, mieszczącej już 83 ambasadę i poselstwa zagraniczne, zebrać można najprzeróżniejsze historyjki.

Nieprzyjemny incydent przydarzył się pewnej rodzinie dyplomatów belgijskich, mieszkającej w jednej z dzielnic ogrodowych, których mnóstwo jest w Waszyngtonie. Dzielnica zamożna, toteż ogródki są przestrzenne, domy otoczone stuletnimi drzewami, rozsiadłe daleko jeden od drugiego. Mało kto zna swych sąsiadów.

Pewnego wieczora, gdy państwo A. właśnie zasiadli z dziećmi do kolacji, rozległ się dzwonek i służąca (tak, dyplomaci jeszcze mają służące) oworzyła drzwi jakimś panu, który donośnym a wzburzoną głosem zażądał natychmiastowej rozmowy z panem domu.

Propozycję służącej, by poczekał chwilę w salonie, zdenerwowany gość odrzucił zdecydowanie i stał nieporuszony w przedpokoju.

Pan A. wyszedł i grzecznie zapytał: — Czym mogę służyć?

— Czym mi pan może służyć? — wrzasnął zirytowany gość. — Moja żona się przez was rozchorowała, dostała nerwowego wstrząsu, wywołanego przez dwa razy doktora. Jak można coś podobnie obrzydliwego kazać dziecom robić?

Sytuacja się wyjaśniła.

Gość okazał się dyplomata rumuńska, jednym z sąsiadów państwa A. Dzieci państwa A. napańczyły się któregoś wieczora do syta w telewizji przygód gangsterskich i wykaligrafowały czerwonym atramentem na kilku kartkach, po angielsku: —Twoje życie jest w niebezpieczeństwie i — co je właśnie wydało — po francusku (ta vie est en danger!), po czym pousuwały te karteczki pod drzwi różnych sąsiadów.

Trzeba było wprawdzie dyplomatycznych wysiłków pana A., by przekonać swego rumuńskiego kolegę, że chodziło tylko o dziecienny figiel, nie o celowe rodmuchanie zimnej wojny i obrazę ludowego rządu rumuńskiego.

Czy trzeba dodać, że ani jednemu z amerykańskich sąsiadów państwa A. nie przyszło do głowy awanturować się o „krwawę” kartki?

Widoczne poczucie błędnego bezpieczeństwa ustroju kapitalistycznego uśpiło ich czujność...

Brawo Turcy

Pułkownik R. był przez wiele lat amerykańskim attache lotniczym w wielu krajach, a w roku 1951 został przeniesiony do Ankary. Szoferem pułkownika R. był młody Turk, były żołnierz armii tureckiej, władający nieźle językiem angielskim.

Któregoś dnia przejeżdżając przez dzielnicę reprezentacyjnej tureckiej stolicy, pułkownik zauważył ze zdumieniem, że olbrzymi trawnik okalający gmach ambasady sowieckiej, wyrósł na przeszło stope.

— A to co? — zapytał pułkownik R. swego szofera — czemu oni trawę nie koszą?

— A o, proszę pana pułkownika — wyjaśnił szofer — oni już tak parę miesięcy czekają na przyjazd ogrodników z Rosji.

— Na robotników z Rosji? Zarty chyba, przecież pełno tu ludzi, którzy potrzebują zarobku, tutejszych, i trawę koszą za psie pieniądze.

Samochód zatrzymał się raptownie. Turcy szofer odwrócił głowę i spojrzał na amerykańskiego pułkownika.

— Sir — rzekł powoli i dobitnie — nie znajdzie pan takiego Turka, który by Moskalam trawę kosil.

Katarzyna B.

JUBILEUSZ CIOCI ROMCI

Dziesięć felietonów o Cioci Romci to już mały jubileusz wymagający małego komentarza. Autor (zmi) jest z natury bardzo skromnym i nieśmiałym człowiekiem stawiającym pierwsze nieśmiałe kroki na polu literatury, ale mimo to ośmiela się twierdzić, że o Cioci Romci najlepiej pisać potrafi tylko on. Na dowód tego autor (zmi) podaje poniżej próbkę, jakby o Cioci Romci pisali inni, mniej skromni, a bardziej znani autorzy.

Jakby o Cioci Romci napisał MARIAN HEMAR „Ona nie Ewa bez listka, Znaczy się, nie-rewoluconistka, Ona biczeńiec, towarzyska z Malkini, Można powiedzieć, ot, uchodźczyni, Ona, znaczy się, emigrantka, ... Emancy — znaczy się — panika.”

Jakby o Cioci Romci napisał JAN ROSTWOROWSKI „Na pewno gitarę, może da dom ci Tak na dodatek bard Cioci Romci, Do-re-mi w górę, do-re-mi-fa-sol, Otwiera się niebo, jak cioci parasol, A z nieba, jak z worka leąc mgławicę, Rodacy, rodaczki i półedwice, Polskie kielbasy i polskie nosy, Ogórki kiszone i kabanosy, Talle ściśnięte szerokim pasem, Ostrogi, buty, szable z kutasem, Menażki pełne bigosu, fasol, Poezja także: Cioci parasol.”

Jakby o Cioci Romci napisał MAREK HŁASKO (Redakcja wykropkowała wszystkie słowa nieprzyzwoite.) „Ciocia Romcia... ma... i... że... przez... o... to... ? a długi, przy te... parasol”.

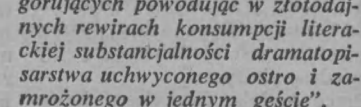
Jakby o Cioci Romci napisał W. A. ZBYSZEWSKI „Trzeba zdać sobie sprawę, że każdy uchodźca jest nędzarzem. Moja praczka, na przykład, wyjeżdża na week-endy do Brighton, a ja od czasu, jak mój chlebobdawca Dulles z posady mnie wyrzucił, nie mogę pojechać na Riviere. Może to i dobrze, bo kiedy pozwolono Anglikom wywozić nieco więcej pieniędzy, nazbierało się tej hołoty tyle, że rodzinnym par excelence językiem nawet w Nicei porozmawiać nie mogę. Ciocia Romcia? Ohyda!”

Jakby o Cioci Romci napisał TYMON TERLECKI „Instrumentacja słowna dialogu Cioci Romci dobiera się bezlitośnie lancetem dystansu do pozycji górujących powodując w zlotodajnych rewirach konsumpcji literackiej substancjalności dramatopisarsstwa uchwyconego ostro i zamrożonego w jednym geście”.

Jakby o Cioci Romci napisał CZYTELNIK TYGODNIA „Szanowny Panie Redaktorze, W liście swym z dnia 7.8.58 roku prezes Koła Numer 32765438976 w Pinecatle zaznaczył, że pani Bździk zbierała po six-pensie za paczka na zabawie, której wodzirejem był pan Pręt. Nieprawdą jest, jako by paczki kosztowały six-pensa, natomiast prawdą jest, że je sprzedawała pani Bździk. Przy okazji pragnę nadmienić, że paczki wypieczone zostały przez panią Romanę Chódzik, która nie ma nic wspólnego z waszą Ciocią Romcią. (Nazwisko i adres znane Redakcji)

Autor (zmi) przeprasza za tego-tygodniową dygresję i solennie obiecuje, że w następnym numerze „Tygodnia” Ciocia Romcia ukaże się w swym zwykłym codziennym splendorze.

Jakby o Cioci Romci napisał poeta z GRUPY MERKURIUSZA „cio romcia ol”



# Polacy zdobyli przodujące miejsce w BRAZYLII

Udział Polaków w życiu gospodarczym, kulturalnym i społecznym Brazylii jest doprawdy imponujący. Istniał nawet projekt stworzenia w Sao Paulo, gdzie skupisko polskie jest największe i najzamożniejsze, wystawy ilustrującej dorobek polski we wszystkich dziedzinach życia Brazylii. Ze względów technicznych projekt ten uległ pewnej zwłoce w wykonaniu, ale należy mieć nadzieję, że dojdzie do skutku i przekona miejscowe społeczeństwo, czego Polacy dokonali w przemyśle, w handlu, w budownictwie, w rolnictwie i w wolnych zawodach.

## Fabryki kierowane przez Polaków

Jedną z największych fabryk elektrotechnicznych „Elektromar” została założona przez inż. Piotra Bergmana. Warszawscy zapewne pamiętają wielki szyl na rogu ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej: „Piotr i Stefan Bergman-Inżynierowie”. Było to przedstawicielstwo Borda. To właśnie ten sam inż. Bergman, dawny prezes zakładów przemysłowych „Ożarów”.

Światowy koncern elektronicznych maszyn do liczenia I.B.M. (International Business Machines), jedna z największych dziś potęg amerykańskich, posiada w Rio de Janeiro jedną z wielkich fabryk, którymi pokrywa obecnie cały świat. Fabryka brazylijska jest największa w Ameryce Południowej. Na czele organizacji, jako wiceprezes stoi Janusz Zaporski. Dyrektorem technicznym fabryki jest inż. Tadeusz Bobak, b. porucznik pancernego pułku „Skorpionów” 2. Korpusu, odznaczony V.M. Inżynierowi Bobakowi, jednemu z najzdolniejszych techników w dziedzinie elektronów, wróżą zawrotną karierę w koncernie amerykańskim.

## Jurzykowski — potentat przemysłowy

„Mercedes-Benz do Brasil” to fabryka, która produkuje już dziś ponad tysiąc wozów ciężarowych i autobusów miesięcznie i zatrudnia ponad sześć tysięcy robotników. W przyszłym roku Mercedes znacznie produkować również wozy osobowe. Głównym akcjonariuszem firmy jest Alfred Jurzykowski, potentat tutejszego przemysłu. Posiada on dotąd 75 procent akcji stworzonego przez siebie przedsiębiorstwa. W ostatnich tygodniach sprzedał 25 procent akcji koncernowi Daimlera, osiągając zawrotną sumę dwunastu i pół miliona dolarów. W biurach Mercedes-Benz pracuje ponad 700 urzędników, a wśród nich wielu Polaków na stanowiskach dyrektorów, prokurentów, szefów wydziałów i doradców.

Jednym z trzech głównych dyrektorów jest Zygmunt Koszutzki z Warszawy, brat słynnego kawalerzysty i skoczka międzynarodowego, rotmistrza Koszutzkiego i kuzyn pułkownika „Szcztka” Koszutzkiego (także w Brazylii), b. dowódca 2 pułku pancernego dywizji gen. Maczka.

Jedną z największych firm inżyniersko-instalacyjnych „Spig” jest własnością inżynierów Niklewskiego, Szporna i Floksstrumpfa. Do Polaków należą dwie wielkie i ultranowoczesne fabryki plastyków, jedna w Rio, a druga w Sao Paulo. Jedną jest własnością Jerzego Degenszajna, który ostatnio otrzymał honorowe obywatelstwo stolicy, druga — inż. Stefana Neudinga.

Inż. Jerzy Besterman, brat znanego dziennikarza i redaktora „Iskry”, który obecnie pracuje w Kongresie w Waszyngtonie, jest dyrektorem firmy Vemag, która reprezentuje w Brazylii samochody Studebaker, a

obecnie rozpoczęła produkcję niemieckich wozów D.K.K.W. Inż. Hamburger z Łodzi założył wielką fabrykę rur żelaznych. Przedwojenny futbolista Szymon Lerner dorobił się fortuny na fabrykacji trykotaży.

Józef Ostrowski ma najnowocześniejszą farbiarnię i pralnię chemiczną w Petropolis. K. Cybulski wyrabia pianina elektryczne, które zostały zainstalowane w wielu kościołach.

Olbrzymia ilość innych fabryk pozostaje w rękach polskich.

## Sława architektów polskich

Przemysł budowlany zatrudnia wielu Polaków.

Budownictwo brazylijskie doszło do niebywałego rozkwitu, którego ukoronowaniem jest budowa ultranowoczesnej stolicy kraju, Brasili. Architektura brazylijska uchodzi dziś za najciekawszą i najbardziej nowoczesną w swych wielu eksperymentach. W przeciwieństwie do Polski, gdzie architekci jedynie pro-

Sweterki Iza, opak. Haskoby osiag. 1.000 zł. 4 szt. 46/-  
 Chustki kaszmierowe w kwiaty osiag. 2.000 zł. 6 szt. 100/-  
 Pasta Kiwi — średn. pudełka osiag. 1.600 zł. 108 szt. 70/-  
**CENTRALA WYSYŁKOWA HASKOBA LTD.**  
 121, Earls Court Rd., London, S.W.5. Tel. FRE 7888.

jektowali, a budowę wykonywały przedsiębiorstwa budowlane, tutaj architektci posiadają swe własne przedsiębiorstwa budowlane, które planują, kontrolują i wykonyują same swe roboty.

Architekci polscy dotarli do miejsc czołowych a nazwiska takie jak Lucjana Korngolda, Mieczysława Grabowskiego, Mirka Szabuniewicza, Wiktora Reifa w Sao Paulo, Ryszarda Głogowskiego, Mai Osser, Józefa Gostkowiedza - w Rio, Ficińskiego — w Kurytybie, a Gardolińskiego — w Porto Alegre, cieszą się wielkim uznaniem.

Wśród przedsiębiorstw budowlanych polskich istnieje koncern Hen-

**Galeria Grabowskiego**  
 84, Sloane Avenue, London, S.W.3.  
 Wystawa prac Plastyków Polskich  
 w W. Brytanii  
 otwarta codziennie od 10 do 6  
 oprócz niedziel. 11166

ryka Szpitzmana-Jordana, który konstruuje pałacowe domy mieszkalne.

## 100 tysięcy hektarów księcia Sanguszki

W rolnictwie i w hodowli bydła również widać poważny wkład Polaków. Książę Aleksander (Leszek) Czartoryski prowadzi wzorową fazendę kawową w północnej części stanu Parana. Fazenda ta, należąca do milionera Jurzykowskiego, posiada już pięć milionów drzewek kawowych, przyciągając całe wycieczki specjalistów z Brazylii i nawet z Europy.

Adam Doria-Dornałowicz rządzi potężnym kluczem majątków barona Leitnera w stanie Goiaz. Jest to prawdziwe państwo w państwie.

Przybyli niedawno z Europy Adam Gorayski objął fazendę księcia Romana Sanguszki na południu stanu Mato Grosso (pięć godzin lotu z Sao Paulo, potem dwie godziny prywatną awionetką). Jest to kolos o obszarze około stu tysięcy hektarów.

## Polacy w wolnych zawodach

Wielu rodaków pracuje w wolnych zawodach. Są polscy lekarze i

dentysci, którzy musieli nostryfikować swoje dyplomy, zdając egzaminy począwszy od czwartej klasy gimnazjalnej w górę. Są polscy adwokaci, aptekarze, inżynierowie.

Zbigniew Ziemiński, aktor i reżyser z Warszawy uchodzi za ojca teatru brazylijskiego. Mieszka tu również Henryk Kozankiewicz, absolwent ostatniego przed wojną kursu Pistu. (Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej).

Halina Biernacka prowadzi szkołę baletową w Sao Paulo, a Z. Morozowicz w Kurytybie.

Malarze jak Woroniecki, Kurletta, Jonas, Jerzy Rostworowski, Janusz Pawłkiewicz, malują i przygotowują dalsze wystawy. Pawłkiewicz jest dziś jednym z najslawniejszych dekoratorów w Rio de Janeiro, projektującym i wykonującym wnętrza mieszkań, biur oraz witraży sklepowe. W tym zawodzie pracuje Jacek Koczyński.

## Od „Maków” do samby

Warszawscy zapewne pamiętają Tadeusza Müllera z wielką czupryną à la Paderewski, grającego co-

dziennie w warszawskiej kawiarni „Sim”. Nadal gra i nadal ma swoją czuprynę, choć trochę posiwiał. Alfred Schuetz twórca melodii „Maków na Monte Cassino” i współtwórca „Wielkiej Parady” komponuje dziś samby i tanga, nagrywając je na płyty.

Z dziennikarzy mamy tu Konrada Wrzosa, Tadeusza Miciukiewicza i Jerzego Kossowskiego. W Sao Paulo istnieje antykarnia i galeria obrazów Stanisława Herstela, który posiada jeden z najciekawszych zbiorów starych świątków.

W Rio de Janeiro może najslawniejsza firma dekoratorska, posiadająca galerię obrazów i sprzedająca autentycznych mebli antycznych i stylowych, należy do Stanisława Barcińskiego. Firma „Barciński” dekoruje dziś najwspanialsze rezydencje wielkich i bogatych rodzin brazylijskich.

Ciekawy zawód ma Waclaw Fedorowicz. Wraz z synem swoim Januszem otworzył biuro arbitrażu morskich. Panowie Fedorowicz, z polecenia londyńskiego Lloyd'a, są tu prawie jedynymi a w każdym razie najpoważniejszymi rozjemcami pomiędzy towarzystwami ubezpieczeń i armatorami w sprawach awaryjnych.

## Początki były ciężkie

Setki przedsiębiorstw i firm handlowych polskich zajmują się importem, eksportem i wewnętrznym handlem brazylijskim. Jest wiele polskich sklepów w Rio, w Sao Paulo i w Kurytybie. Są warsztaty i „oficyny” techniczne, są przedsiębiorstwa transportowe, są stolarnie, zakłady krawieckie, warsztaty samochodowe, stacje obsługi.

Dwie polskie restauracje w Rio de Janeiro rozślawiły legendę barszczu, pasztecików i bigosu, a w kilku barach barmani nalewają wódkę po polsku.

Wszystko to stworzyła młoda, wojenna i powojenna, emigracja polska, składająca się zaledwie z kilku tysięcy osób. Na ogół wszyscy — po przebyciu kwarantanny biedy i aklimatyzacji — zainstalowali się, urządzili. Nie narzekają. A jeśli psioczą — to z przyzwyczajenia no i dla zasady.

*Maciej Feldhuzen*

## Wiadomości z U.S.A.

PAWEŁ PROKOPIENI dostał pracę w eleganckim lokalu na Florydzie i z tej okazji kupił nowego Cadillaca, którym pojechał z Nowego Jorku do miejsca swego nowego pobytu.

JAN FRYLING ożenił się w Nowym Jorku po przyjeździe narzeczonej do Ameryki. Utalentowana aktorka Lydia Prochnicka została zaangażowana do teatru amerykańskiego i w marcu wystąpić ma na Broadway'u w komedii „The Gay Felons”. Prochnicka przyjechała do Ameryki z Polski po wojnie.

Na stypendium fundacji Rockefellera przyjechali do Ameryki z Polski dr. Jan Stawickowski i dr. Stefan Koźmiński, specjaliści chorób sercowych. Przez pewien czas w 1957 r.



**BUFFALO BILL**  
 bohater legend i faktów

Pułkownik William Cody — Buffalo Bill — wjeżdża na arenę na czele swego zespołu.

20 czerwca 1887, w sto lat po ogłoszeniu niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, po raz pierwszy w historii monarcha brytyjski oddał honory fladze amerykańskiej.

Nie stało się to na skutek zwycięstwa militarnego, ani dzięki dyplomatycznym zabiegom, ale — arenie cyrkowej.

Królowa Wiktorja powstała w swojej loży, aby uczcić sztandar w pasy i gwiazdy niesiony przez sierżanta 5 Konnego Pułku Pogranicznego, członka zespołu Buffalo Bill.

## Dziki Zachód w Europie 1887

Wielki, setki osób liczący zespół przyjechał do Europy, aby pokazać egzotykę Dzikiego Zachodu, Indian północno-amerykańskich, kowboi i bizonów.

Wśród członków trupy była sławna Anna Oakley, fenomenalny strzelec. Byli wodzowie indiańscy z największym z nich Sitting Bullem, traperzy, kowboje ujarzmiający dzikie mustangi. Występowała karawana osadników ciągnących na Zachód, dyliżans pocztowy, na który napadają Indianie, bitwy, potyczki i tańce wojenne.

A wszystko to jak najbardziej oryginalne, realne, w niczym nie podobające — po prostu żywi ludzie z pogranicza.

Największą atrakcją był sam kierownik zespołu Buffalo Bill — pułkownik William F. Cody.

## Dwudziestoletni bohater

William Cody urodził się w 1846 roku, wychował się na ówczesnym pograniczu w Kansas i już od dzieciństwa dojrzał wśród walk i niebezpieczeństw. Miał piętnaście lat, kiedy zaczął pracować jako goniec przy wielkich karawanach przewożących osadników poprzez terytorium zagrożone przez Indian.

Trudne i niebezpieczne szlaki pionierów były dla niego szkołą młodości. Był po kolei wywiadowcą, woźnicą dyliżansów, goncem poczty konnej łączącej Wschód z Zachodem, tropicielem i przewodnikiem przy generale Sheridan, który wlaściwie szł walkami z Indianami.

Jako dwudziestoletni młodzieniec stał się już bohaterem wielu opowieści i legend.

## Bizony i Wielki Książę

Swój przydomek Buffalo Bill zyskał polując na bawoły. Kiedy budowała się kolej transkontynentalna William Cody podjął się dostarczenia mięsa bizonów do kuchni robotniczej. W ciągu siedmiu miesięcy zabił 4.280 sztuk.

Kiedy jeden z ambitnych myśliwych wyzwał go na pojedynkę łowiecki, Bill zwyciężył kładąc w ciągu dnia 69 bawołów.

Sława Buffalona Billa jako pogromcy bawołów była tak wielka, że kiedy organizowano wielkie polowania dla wysoko postawionych gości ze wschodu jemu powierzano kierownictwo.

Jednym z gości był wielki książę rosyjski Aleksy. Buffalo Bill posadził go na swego konia, dał w rękę własną strzelbę i doprowadził pod sam bok bizona. Kiedy Aleksy zastrzelił wreszcie byka zatrzymano całe polowanie i wypito szampa na cześć wielkiego łowcy rosyjskiego. Do Waszyngtonu zaś poszła depesza: — Dziś W Książę powalił swego pierwszego bawołu.

Demokraci amerykańscy skakali do góry — przyjmowali bowiem swego utytułowanego gościa z olbrzymim snobizmem, zgoda nie demokratycznym.

Trzeba przyznać, że w tym ponurym tępieniu Indian, jakie prowadzi-

ła w tym czasie Ameryka, Buffalo Bill był jednym z tych niewielu, którzy potrafili pozostać w pewnym stopniu szlachetnymi i uczciwymi. Twierdził, że nie zabił nigdy Indianina inaczej niż tylko w obronie własnego życia.

Był przyjacielem wielu wozdów. Sławny Sitting Bull, który do końca życia walczył o prawa czerwonoskórych, szanował pułkownika Cody. Brał nawet udział w jego pokazach



Afisz ogłaszający występy zespołu Buffalo Billa. Na afiszu sławna Annie Oakley, która towarzyszyła Billowi przez przeszło dwadzieścia lat. Na ile jej życia i przygód powstała wielka komedia muzyczna i film pt. „Annie get your gun”.

wspólnie z innymi wodzami indiańskimi.

Gdy po raz ostatni Sitting Bull podniósł oręż do walki, Buffalo Bill starał się go namówić do pokoju. Niestety nie pozwolono mu zobaczyć starego wodza. Sitting Bulla pojmano zwiabając na rozmowy pokojowe i zastrzelono strzałem w plecy.

Ameryka dziś wstydzi się tej karty swej historii. W licznych tak modnych filmach z Dzikiego Zachodu stara się pokazać szlachetność i dzielność pionierów, którzy w istocie byli bardziej krwiożerczymi niż Indianie. Stara się też zadość uczynić Indianom, których przemoc prawie zupełnie wytepił.

Ten wstyd znany był już czasem Buffalona Billa i jego pokazy, a zwłaszcza entuzjastyczne przyjęcie ich przez Amerykę były owym w pewnym sensie zadośćuczynieniem.

## 40 lat widowisk

Pierwszy raz wystąpił na scenie w roku 1872, ostatnie przedstawienia odbyły się w 1912 i w tymże roku pułkownik Cody zmarł w Denver.

Przez czterdzieści lat swej kariery twórca i kierownik olbrzymiego widowiska Buffalona Billa objechał prawie cały świat. Zapoznał Europę z Zachodem amerykańskim, pokazał jej Indian, kowboi, piękno i surowość prairie, walki i polowania, zwyczaj i historię zdobywania tego świata przez białych ludzi.

Jedną z części widowiska był napad Indian na dyliżans. Edward VII jako książę Walii w czasie jednego z przedstawień siedział w pędzącym po arenie pojeździe i odtąd o ten przywilej ubiegali się wszyscy arystokraci i ukoronowane głowy.

O Buffalona Billa napisano tysiące książek i broszur dla starszych i młodszych. Zrobiono o nim kilkanaście filmów. On sam za życia wydał kilka swoich autobiografii.

Z tego chaosu prawdy i zmyślenia wyłania się jedna niezmiernie ta sama postać: szlachetny i ujmujący myśliwy prairie, kochający ziemię i ludzi, wśród których wyrósł i zdobył sławę.

## NASZA SKRZYNKA

W „Tygodniu Polskim” z 28 lutego b.r. zechciał Pan napisać o mnie („Maziarz z urodzenia, Czech z paszportu, Cygan z usposobienia, Polak z wyboru”) i o moich przygodach wojennych i powojennych zakończonych zaszczytną służbą portiera hotelu Excelsior w Rio de Janeiro.

Skutek notatki był piorunujący. Dostałem czterdzieści listów od przyjaciół z dostojnie wszystkich kontinentów. Po nadajdymywałem bliskim mi ludzi, których pogubiłem przed piętnastu laty. Gratuluję „Tygodniowi” jego zasłużonej poczytności i szczerze życząc najwspanialszego rozwoju.

Łączę wiele pozdrowień Sandor Vamos Hotel Excelsior' Rio de Janeiro Brazylia

## Do AUSTRALII po laury

Przed odlotem z Londynu do Australii Gwido Lorraine-Borucki wyjaśnił sprawozdawcy „Tygodnia Polskiego” cel swojej podróży: — Zostałem zaangażowany na występy w komedii muzycznej „Grab me a Gondola”, w której przez 2 lata w Lyric Theatre na West Endzie grałem rolę księcia włoskiego, poślubiającego gwiazdę filmową na festiwalu w Wenecji.

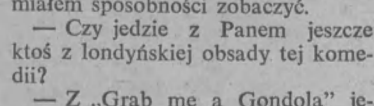
Po premierze tej komedii w Windsorze, w r. 1956, zostałem przedstawiony Królowej, Królowej-Matce i księżniczce Małgorzacie. Jest to rola uwodziciela. Musiałem do niej zapaść wawy, które natychmiast po ostatnim przedstawieniu, na żądanie żony, zgoiliłem. Obecnie znowu muszę je zapuścić. Podobną rolę włoskiego księcia nakreśliłem w filmie „Blue Murder at St. Trinian's”, którego, podobnie jak ponad 20 z ogólnej liczby ok. 50) innych moich filmów, nawet nie miałem sposobności zobaczyć.

— Czy jedzie z Panem jeszcze ktoś z londyńskiej obsady tej komedii?

— Z „Grab me a Gondola” jedzie reżyser Johnny Ladd, główna aktorka Scheila Bradley. Reszta obsady będzie z Australii. Przez kwiecień mamy próby, 2 maja odbędzie się premiera w Empire Theatre w Sydney, tuż po „My Fair Lady”.

— Długo Pan tam będzie?

— Najmniej 40 tygodni, a prawdopodobnie przeszło rok. Przewidziane są dalsze przedstawienia w Melbourne i innych miastach, a także wyjazd do Nowej Zelandii, oraz występy w radio i telewizji. Zabieram wszystkie swoje polskie piosenki i mam nadzieję że będą mogły je śpiewać na specjalnych koncertach dla rodaków w Australii.



GWIDO BORUCKI

— Harmonię Pan oczywiście bierze.

— Niestety nie. Żonę i harmonię muszę zostawić w Londynie. Samochód, Vauxhalla-Victora, sprzedałem. Do samolotu mogę zabrać tylko 44 funty bagażu. Wzięłam więc sprzedam przedmiotem statkiem.

Borucki odleciał w Wielki Piątek. Trzydniowa trasa samolotu BOAC do Sydney wiodła przez Frankfurt, Rzym, Ateny, Kair, Karachi, Kalkutę, Bangkok, Singapore, Jakartę, Darwin.

Cena powrotnego biletu w klasie turystycznej wyniosła £450. (k.)

# PIĘKNA PANI i praktyczna



## MAŻ, SIOSTRA i ŻONA

Twarz mojej rozmówczyni, przystojnej pani trzydziestoletniej, matki dwojga dzieci, nabrała wyrazu twardego, a głos jej ściemniał ironią, kiedy powiedziała:

— Savoivre obecnej Polski poznałam blisko przez siostrę mego męża.

Ta siostra, która przed wojną, jako dziecko, była okiem w głowie brata o dziesięć lat od niej starszego, została z matką w Polsce, podczas gdy on z ojcem został wywieziony do Rosji. Ojciec i matka zginęli: on na Syberii, ona w Powstaniu Warszawskim.

Brat dojechał do Anglii, urządził się, zakończył, ożenił. Po wojnie odszukał siostrę w Polsce i pomógł jej skończyć studia. Została nauczycielką licealną. Kiedy nadarzyła się okazja w 1958 r., sprowadził ją do siebie na okres letnich wakacji. I tutaj dramat się zaczyna...

Siostra, o której mąż mówił jak o ucieleśnieniu wszystkich cnót kobiecych, okazała się, zgodnie z relacją mojej znajomej, flejtuchem, fladką, nierobem... Lawinę przyjemnych epitetów wstrzymałam pytaniem:

— Czy szwagierka została w Anglii.

— Broń Boże! — usłyszałam. — Po wakacjach wróciła do Polski i do swojej belferki. Ale to nie naprawiło wyrządzonej mi krzywdy.

Krzywdą tą było ni mniej ni więcej, tylko zakończenie „raz na zawsze” szczęścia małżeńskiego.

### NIE OTWIERAJ INNYM OCZU

Chciałam wiedzieć — na poły z ciekawości, na poły ze współczucia — jak się szwagierka mojej znajomej zabrała do swego niszczycielskiego dzieła.

Okazało się jednak, że działała żona, podczas gdy szwagierka była „agresywna” w sposób bierny. Zamiast „ideałem malowanym przez męża”, siostra jego była „osobą ogromnie nieporządną, egoistką, pełną samolitości”, przyjmującą okazywaną jej przychylną, uwagę i... dary jako „należy jej hołd”.

Żona postanowiła „otworzyć mężowi oczy” na rzeczywistość rodzinną. Ale, im więcej wskazywała ona na przywary jego siostry, tym bardziej mąż swej siostrze nadskakiwał.

I co znacznie gorsze pierwszy raz po dziesięciu latach małżeństwa, zaczął na żonę kukać, aż w końcu klócił się z nią przy obcych.

Teraz, choć siostra jego dawno już wyjechała, mąż jest stale zirytowany, nie daje żonie dobrego słowa, byle co mówi „moja siostra...”

Otwieranie oczu na prawdę jest dobrą metodą w sprawach naukowych, ale stanowczo kuleje w stosunkach rodzinnych. Przede wszystkim dlatego, że nie ma tu prawd bezwzględnych. A gdyby nawet były, to wciąż jeszcze konfrontacja z nimi mogłaby być bardzo bolesna.

Gdyby moja znajoma starała się zatuszować przed mężem co najprzykreszniejsze wady ukochanej jego siostry, nie tylko pogłębiłaby jego miłość dla siebie, ale ukazywałaby także, choć mimowolnie, prawdziwą istotę tej siostry. Wytykając zaś wady siostry, nie tylko umocniła w mężu sprzeciw, ale ukazała mu swoje własne przywary.

### MĘŻCZYŹNIE DO ZDROWIA POTRZEBA MIŁOŚCI

Dla lepszego zrozumienia roli kobiety polecam mojej znajomej — i gorąco polecam wszystkim moim Czytelniczkom — przeczytanie książki antropologa amerykańskiego Ashley Montagu pt. „The Natural Superiority of Women” (1954). W rozdziale o wzajemnej pomocy mężczyzny i kobiety Mr. Montagu powiada:

„Mężczyźni bardziej jeszcze potrzebują kobiet, niż kobiety mężczyzn. To nie znaczy, że kobiety nie potrzebują mężczyzn; potrzebują ich bardzo, ale nie tak zasadniczo, nie tak pilnie, jak mężczyźni potrzebują kobiet. Tak samo bowiem, jak dziecku potrzeba miłości matki, jeżeli ma rozwijać się zdrowo, mężczyźni potrzebują miłości kobiety dla zachowania zdrowia fizycznego i duchowego.”

Kiedy każda kobieta uświadomi sobie głęboką prawdę tych słów, świat załudni się szczęśliwymi małżeństwami.

Ewa

Hestia



Kapelusze Helma. Który ładniejszy?

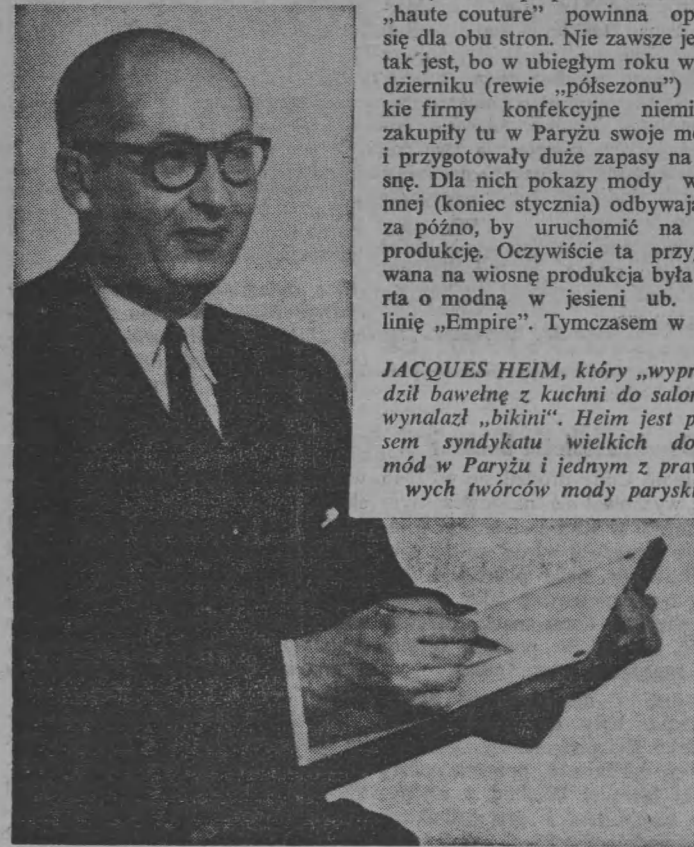
PARYŻ, w kwietniu 1959 — fantastyczną cyfrą rocznego obrotu 8 i pół miliarda dolarów!

Uf... Amerykanki nie oszczędzają na garderobie.

Z firm zagranicznych — ciągnie dalej p. Heim — tylko elita przybywa do Paryża po modele, ok. 5-10 proc. Obecnie sytuacja jednak zmienia się z każdym rokiem. Domy mody stworzyły własne działy gotowych do noszenia sukien, a konfekcja masowo zaczyna szukać swego natchnienia w twórczości „wielkich krawców”.

Wstaje korespondentka mody pism niemieckich:

— Wynika z tego, co pan powiedział, że współpraca konfekcji z „haute couture” powinna opłacać się dla obu stron. Nie zawsze jednak tak jest, bo w ubiegłym roku w październiku (rewie „półsezonu”) wielkie firmy konfekcyjne niemieckie zakupiły tu w Paryżu swoje modele i przygotowały duże zapasy na wiosnę. Dla nich pokazy mody wiosennej (koniec stycznia) odbywały się za późno, by uruchomić na czas produkcję. Oczywiście ta przygotowana na wiosnę produkcja była oparta o modną w jesieni ub. roku linię „Empire”. Tymczasem w trzy



JACQUES HEIM, który „wyprowadził bawelnę z kuchni do salonu”, i wynalazł „bikini”. Heim jest prezesem syndykatu wielkich domów mody w Paryżu i jednym z prawdziwych twórców mody paryskiej.

### Twórca „bikini”

Jacques Heim należy do czołowych „grands couturiers”, a jego dom do najważniejszych (zapoczątkował tę dynastię jego ojciec w roku 1898). To on w r. 1934 „wyprowadził bawelnę z kuchni do salonu” i zaczął tworzyć z perkaliczków i innych materiałów bawełnianych drogą kreacje. Nie kto inny tylko on w r. 1946 ubrał plażowe rusalki w kostium kąpielowy „bikini” (nazwany wówczas „atom”) i wreszcie on pierwszy zaczął tworzyć modele dla podłotków. Dziś oprócz mody ma dział kapeluszy, luksusowej konfekcji, perfum, pończoch i akcesorii.

W Anglii jego modele wystawia grupa Harrods w Londynie, w Manchesterze, w Sheffield i w Glasgow. W krótkim wstępie podał definicję „wielkiej mody”, która jest równocześnie sztuką i przemysłem, gdzie masowa produkcja jest zastąpiona przez wysokiej klasy jakość.

### Gotowe suknie i modele

Właściwie J. Heim odpowiada na przedmiot wręcone mu pytania. Pierwsze dotyczy stosunku „wielkiej mody”, która tworzy, do konfekcji, fabrykującej masowo gotowe do noszenia suknie i płaszcze.

— We Francji do niedawna wielkie domy mody niechętnie „demokratyzowały” swoje modele, a konfekcja pozostawała zamknięta w swoim światku i ten przemysł nie rozwinął się tutaj na większą skalę, jak w innych krajach, np. w Ameryce, gdzie konfekcja damska stanowi trzecią z kolei gałąź przemysłu z

## Czy KONIEC REWOLUCJI W MODZIE

HEIM:

nim wieku kobieta i cichym, miękkim głosem powiedziała:

— Mówiąc o tych wszystkich elementach mody, nie wspominał pan o najważniejszym, o kobiecie, dla której to wszystko się tworzy, dla podkreślenia jej piękności, by mogła podobać się mężczyźnie, swemu otoczeniu, a przede wszystkim, by mogła podobać się sobie.

Rozległy się brawa, pan Heim skłonił się i przyjął uwagę. Była to Lucie Noel, jedna z czołowych międzynarodowych komentatorek mody.

Moda, ta wielka twórcza moda, nie jest taką prostą sprawą, jakby się wydawało...



Sukienka popołudniowa, jedwab w białoniebieski deseń. Pasek z granatowego zamszu.

Kapelusz granatowy z białym kwiatem.

Claudine

### Widziałam Słyszałam

Mój Boże, jak to się wszystko zmieniło od niedawnych czasów, gdy w sklepach robiono ci łaskę, sprzedając to co chciałaś (albo czego nie chciałaś).

Teraz sklepy — zwłaszcza te wielkie — stają na głowie, aby ściągnąć do siebie klientki, które gotowe pójść gdzie indziej. Reklamują się, przerabiają, odmładzają, obiecują złote góry i wymyślają co mogą, ja np. różne rocznice.

### KWIATY i MODELKI

Do konkurencji stanął i wielki — ale dotąd drugorzędny — magazyn na Kensington High Street, Derry and Toms.

Przebudowano go, wprowadzono nowe działy, i — żeby klientkom pokazać czego teraz mogą się po nim spodziewać, — urządziła się w nim rewia mody. W nowej sali — lustra na ścianach, estrada, wchodząca jako moło między krzesła, ustawione naokoło, w wazonach wspaniałe bukiety, w których nie mogłam się doliczyć gatunków kwiatów (w jednym doszłam do 14 — począwszy od bzu i róż) — a w krzesłach same panie, których wiek, licząc na oko (złośliwie) zaczynał się od pięćdziesiątki w górę (co jest górą, a co dołem w wieku kobiety? — Red.).

I rewia była rozsądnie do nich dostosowana. Modelki nie pokazywały się w dziwacznych kostiumach plażowych, które zgromadziłyby tłumy gapiów nawet w włoskiej plaży, — ani w sukniach balowych, godnych królewskiej gali.

Nacisk położono na praktyczność — (bo któraż z nas nie przynęta, że norkowe etole czy krawaty — bo i

## Sklepy stają na głowie...

te towarzyszyły sukniom — są praktyczne!) — i co najmniej co drugi model mógłby się przydać każdej z nas.

Jeśli biały kostium czy suknia czy płaszcz, — to z materiału, który się pierze w wodzie; kostiumy — zarówno z welny jak i jedwabiu, bawełny czy płótna — wygodne, z swobodnym żakiem i tak proste, że za pomocą odpowiedniego kapelusza i bucików łatwo je zmienić ze stroju sportowego na wizytowy.

Wiele razy powtarzał się popularny dziś pomysł, aby podszywka płaszcza czy żakietu była taka sama jak sukienka lub bluzka; jeden płaszcz można było nosić na dwie strony — po jednej mocno różowy w wielkie róże, a po drugiej biały w maleńkie różowe różyczki (wiem, wiem, to może nie takie najpraktyczniejsze, — ale w życiu każdej kobiety bywała przecież niepraktyczne okazje!).

### UWAGA: GUZIK!

Aha, żeby nie zapomnieć o najważniejszej rzeczy — najniższy guzik w żakiecie kostiumu nie powinien być zapięty! Tę modę, wprowadzoną kiedyś (przez przypadek!) przez księcia Walii do męskich kamizel, podkradli teraz krawcy damscy i tak nawet kroją żakiety, aby nie było można tego guzika zapiąć.

Najciekawszą kombinacją kolorów było połączenie czarnej sukni z jasno-granatowym kapeluszem, ozdobionym nastrojcami. Jeśli już mowa o nastrojcach — zresztą kolor ten, na równi z zielonym powtarzał się najczęściej, — to bardzo mi się podobał właśnie nastrojowy

## Królowa kosmetyków HELENA RUBINSTEIN

Odziedziczył majątek — to nie sztuka, ale dorobić się własną pracą 100 milionów dolarów, zwłaszcza jeśli jest kobietą i do tego nie w swoim kraju — to sztuka, i to nie było jaka.

Helena Rubinstein, uznana dziś za jedną z najbogatszych — jeśli nie za najbogatszą — kobietę Ameryki urodziła się w Krakowie, około 80 lat temu, ale nikt dokładnie nie wie kiedy, bo za nic nie zdradziłyby swego wieku. Gdy miała 18 lat, pojechała do wuja do Australii, i gdzie się pokazała tam zachwycała ogroźle Australijki swoją białą cerą. Gdy ją wypytowały o ten sekret, przyznała się, że cała tajemnica zamknięta jest w słoiczku, który dał jej pewien lekarz z Krakowa. W słoiczku była maść, zrobiona z kory jakiegoś drzewa z Karpat, z dodatkami różnych cudownych ziół.

Na prośbę znajomych, Helena zaczęła krem sprowadzać z Krakowa do Queensland, ku wielkiemu zadowoleniu krakowskiego lekarza, który niedługo musiał założyć fabryczkę; sama Helena zaś, nie poprzestając na zarobku z pośrednictwa, jednocześnie niezmordowanie uczyła się i czytała aby wiedzieć wszystko co się da o kosmetyce.

Zawsze pociągają ją nauka i chociaż nic nie wyszło z jej początkowych planów, by zostać lekarzem, gdyż nie mogła znieść widoku krwi — do dzisiaj sama bierze udział w pracach i doświadczeniach laboratoryjnych.

### Z narzeczoną do Londynu

W 1904 roku panna Rubinstein opuściła Australię, podążając do Londynu za swym narzeczoną, dziennikarzem amerykańskim, Titusem. Ale ani małżeństwo z nim, ani późniejsze dwukrotne macierzyństwo nie przeszkodziło jej własnej zawodowej pracy.

W Australii została w jeden sklep, a w Londynie zaraz otworzyła drugi, wykazując tu geniusz handlowy, który towarzyszył jej później całe życie. W nieznanym mieście i kraju, zamiast skromnie próbować szczęścia, od razu wynajęła 20-pokojowy lokal w najwytworniejszej dzielnicy i znakomitą reklamą zyskała klientelę w najwyższych i najbogatszych sferach. Powiodło się — i to był początek wielkiej kariery.

Dziś Helena Rubinstein ma swoje fabryki, laboratoria i salony w Ameryce Północnej i Południowej, w Kanadzie, w Europie, w Afryce południowej, Australii i Nowej Zelandii. Zatrudnia 30 tysięcy osób, w tym całą swoją rodzinę — obydwoj synów, kilka sióstr, niezliczonych siostrzeńców — a także wielu Polaków.

Ci, którzy pracują z takim jak ona sama zapałem, mogą nie bać się o swoje posady; ale dla tych, którzy wciąż patrzają na zegar, lub nie przychodzą do pracy z byle powodu, Helena Rubinstein, która w 80 roku życia sama pracuje po siedem dni na tydzień przez 52 tygo-

dnie w roku — nie ma zrozumienia.

Nieraz wzdycha:

— Ludzie dziś nie lubią pracować.

Gdy z wybuchem pierwszej wojny światowej Helena Rubinstein znalazła się z całą rodziną w Ameryce, od razu zrozumiała, że to jest kraj dla niej. Zwyrodniał jej są interesy, ciągle gra, stawiana na coraz wyższą stawkę, niestanna praca — to też powtarza:

— Ile razy wracam do Ameryki z jakiegokolwiek innego kraju, zawsze czuję się podniecona i pełna nowych pomysłów.

### Nauka na usługach kosmetyki

Helena Rubinstein nieustannie myślała o nowości, udoskonaleniu swej metody i metody reklamy. Już w 1915 roku ona pierwsza użyła naukowych argumentów, by zachęcić kobiety do używania kremów, tłumacząc im oddziaływanie promieni słonecznych na skórę, a dziś stosuje ostatnie odkrycia hormonalne do wyrobu kosmetyków.

Wydaje w milionowych nakładach literaturę kosmetyczną, robi pokazy stosowania kosmetyków, uczy swych pracowników jak postępować z klientkami. Sama wszystko robi. Fabryki Heleny Rubinstein wyrabiają obecnie 466 różnych produktów, które można dostać pod każdą szerokością geograficzną. Jest wśród tych preparatów krem, zrobiony z kory drzewnej i ziół, ten sam, który lekarz z Krakowa



Lelia



Stefania Niekraszowa

# Polska Sztuka Ludowa TELEFONEM z U.S.A

góralska), są niezbitym dowodem geniuszu ludu polskiego. Rysunek melodii i rytm polskiej pieśni ludowej, zależą w dużej mierze od warunków etnicznych, od ziemi na której te pieśni powstały.

Pieśń ludowa, zrodzona na polskiej ziemi, pod promieniami polskiego słońca — ma swój własny styl. W pełni zasługuje na pozycję, jaką muzyka nasza zajmuje w sztuce międzynarodowej.

Forma i różnorodność rytmiki, inwencji melodyjnej i kompozycyjnych współbrzmień (muzyka

ność naszej pieśni, niespotykanej w Europie. Podobnie, jak pieśni perskie czy arabskie, przetrwały niezmienione kilka tysięcy lat.

Każdy z nas słyszał wiele takich melodii, wśród których w powtarzających się zwrotach, przewijały się długie opowieści o chłopskiej niedoli, o dziewczęcej nieszczęśliwej miłości, albo o jakimś niezwykłym wydarzeniu, które utkwiło w pamięci mieszkańców wsi.

Jedne zrodziły się na Mazowszu, Podolu, pośród urodzajnych łanów złotej pszenicy. Inne przyszumie odwiecznych fal Bałtyku. Inaczej śpiewa góral na szczytach Tatr, a inaczej brzmi pierwotna pieśń mieszkańca lesistego Polesia, czy ziemi Wileńskiej.

Melodie tych pieśni budowane są na podstawie dźwięków przyrody — o cechach tonacji orientalnych gam ćwierćtonowych — przez to trudne do utrwalenia w piśmie nutowym.

## MELODIE — OPOWIEŚCI

Przechodząc z pokoleń na pokolenia, droga tradycji utrzymywała swój dawny styl i charakter. Tym się tłumaczy wybitna indywidualność naszej pieśni, niespotykanej w Europie. Podobnie, jak pieśni perskie czy arabskie, przetrwały niezmienione kilka tysięcy lat.

Dzięki „Polskiemu Wydawnictwu Muzycznemu“ w Krakowie (Al. Krasińskiego 11a), pod dyktando Tadeusza Ochlewskiego, ukazały się te cuda naszego folkloru, w postaci najpiękniej wydanych w Europie albumy pieśni ludowej p. t. „Od Tatr do Bałtyku“.

W ramach kilkuset pieśni ludowych z Podhala, Śląska, ziemi Krakowskiej, Podlasia, Kujaw, Wielkopolski, Warmii, Mazowsza, śpiewanych na Kurpiach, Pomo-

ru, w Kieleckiem, Lubelszczyźnie, Rzeszowie — poznajemy nie tylko bogactwo melodii i rytmów, ale i piękno gwary naszego regionalnego folkloru.

## SZTUKA ZDOBNICZA

Bogaty element melodii ludowych uzupełnia piękna szata graficzna, oparta wyłącznie na plastyce ludu polskiego.

270 stron wspaniałego albumu ozdabiają kolorowe reprodukcje zdobniczej sztuki, ze wszystkich krain Polski.

A więc mienią się przykłady obrazów malowanych na szkle, rzeźb, malowideł ściennych, ceramiki; mamy ozdoby wnętrza, tkaniny dywany, artystycznie zdobione talerze, misy, dzbanki, barwne kafle, rzeźby z kutego żelaza, nawet dziecinne zabawki, hafty na płótnie słynne koronki cieszyńskie, a przy tym eksponaty wzbogacone nieodłącznym humorem, jak pomysłowe gwizdki w formie ptaka z głową żydka itp.

## PIERWSI ZWYCIĘZCY...

Cenne i przepiękne wydawnictwo: „Od Tatr do Bałtyku“ należy gorąco polecić etnografom muzycznym, kompozytorom, związkom śpiewaczym, polskiemu szkolnictwu i wszystkim kogo interesuje pieśń rodzinną naszego kraju.

Na emigracji pieśń ludowa polska ma szczególne walory, utrzymuje nasze tradycje, wytworza przedziwną atmosferę swojskości, przypomina nieledwie, tak bardzo upragniony klimat polski!

Wedle słów Piotra Maszyńskiego, twórcy „Lutni“ studenckiej w Warszawie, w okresie okupacji caratu — „pieśń zwycięża pięść“!

S. Niekraszowa.

\*

## Ludowa piosenka śląska

Nie mogą się dowiedzieć ani się dopytać, kaj ta dróżka do kochanki piaseczkiem wysypać.

Ej, ta dróżka piaseczkiem, a chodniczek cierniem, nie chodź do mnie ty, syneczku, nierada cię widzę.

Nie pojedź do daleka, jeno przed te wrota, a czym mi ty nagrodzisz ta moja utrata?

Jakby ja tobie miała utrata rachować, to by ja sobie musiała pisarczyka chować.

Ej, nie tak pisarczyka, jako urzędnika, aże on by mi spiesował chodnik do chodnika.

(Z ludowych pieśni śląskich)

## NOWE DOŚWIADCZENIE

Hłasko zapytany przez dziennikarza niemieckiego czy wie, co go czeka w Polsce po powrocie powiedział: — Nie wiem co mnie może czekać, nie byłem nigdy w podobnej sytuacji. Tak czy inaczej będzie to dla mnie ciekawe doświadczenie.

Inny z „aforyzmów“ Hłaski: — Pisanie to cudowna rzecz, zajęcie czasem równie przyjemne jak picie.

## KAIN I ABEL

W najgorętszym momencie rewolucji irackiej, tuż po zamordowaniu króla Feisala przywódca buntowników generał Karim Kesal uradowany powodzeniem ścisłał serdecznie swego pomocnika, pułkownika Abdul Salema Mohammed Aref, mówiąc do niego: — Mój bracie w rewolucji.

A dziś pułkownik Aref siedzi w więzieniu skazany na tajnym sądzie przez swego „brata“. Tak to między braćmi bywa od początku, od synów Adama.

## LANCELOT i GWINEWRA

James C. Hamm mieszkaniec San Rafael w Kalifornii, chce skłonić swoją żonę Gwinewrę, do przebaczenia mu, zjawił się na proces rozwodowy na białym koniu w przebraniu średniowiecznego rycerza. Na ramieniu dźwigał wielką tarczę z napisem: „Sir Lancelot kocha swoją Gwinewrę“.

Nie znając się na rycerskości z czasów króla Artura — amerykańska Gwinewra — zemdliała.

# Ślad dużego palca

Starego Kleszcza znaleziono w jego norze z raną w plecach. Zamordowano go jednym ciosem sztyletu.

Nikogo to nie zmartwiło. Antoni Kleszcz był znany jako ciemny charakter utrzymujący się z lichwy i handlu starymi meblami. W kartotekach policji określano go jako „szantażystę na emeryturze“. Wielu było takich, którym śmierć Kleszcza była na ręce.

## LIST W KIESZENI OFIARY

Dochodzenia policji natychmiast skierowały się ku znalezieniu kogoś szantażowanego przez starego. Nie było większych trudności. W kieszeni zamordowanego leżał piśniany na maszynie list następującej treści:

Kleszcz! Otrzymałeś 100 złotych i nie spodziewaj się więcej! Póty dzbam wodę nośi poki się ucho nie urwie. Uważaj. Ostatni raz ci mówię odepź się ode mnie. Z.M.

Papier listowy i koperta miały odciski palców. Na kopercie zwiastowała ślad kciuka częściowo zmasmarowanego atramentem ułatwił pracę policji. Chodziło o znalezienie tego — „Z. M.“.

Poszukiwania nie trwały długo i już następnego dnia inspektor Wielski siedział w kantorze spółki Hallin i Morland, export i import. Hallin i Morland byli handlarzami obrotowymi a dla policji podejrzani. Wiedzieli, że prowadził niejednokrotnie ciemne sprawy, nigdy im nie udało się udowodnić. Zarówno sprytny Morland jak i starszy od niego Hallin na pewno mieli powody, aby obawiać się szantażu.

## JASNA SPRAWA

— Gdzie pan był 9 września — zapytał inspektor.  
— Gdzie? — zdziwił się Morland — w biurze, jak zwykle.  
— O której pan opuścił biuro?  
— O piątej, zawsze wychodzę o piątej.

Ale co robił od piątej do ósmej a więc w czasie, gdy zabójstwo zostało popełnione, tego Morland nie umiał powiedzieć. Tylko tyle, że udał się na spacer do parku miejskiego, który leżał właśnie koło mieszkania Kleszcza.

Sprawa była jasna. Sprawdzono odciski palców.  
— Panie Zygmuncie Morland aresztuj pana pod zarzutem morderstwa popełnionego na osobie Antoniego Kleszcza.

Morland zbłądł i opuścił głowę.  
— Jestem niewinny — powiedział cicho. To pomyłka.

— Niestety nie — stwierdził sucho policjant — odciski palców znalezione na liście, który w przeddzień zabójstwa otrzymał Kleszcz.  
— Odciski palców? — Morland zmarszczył czoło i podniósł brwi — Poczekaj pan. — Przypomniał sobie i wytłumaczył inspektorowi o co chodzi.

## DOWÓD W BANKU

Zgodnie ze słowami Morlanda w banku, w kopercie oznaczonej datą otrzymania znaleziono oświadczenie dziwne w treści.

Nie wiem czy przyda się kiedykolwiek to co tu piszę, ale zachowanie się mego współnika Hallina Edwarada każę mi być ostrożnym.

3 września tego roku zjawił się on w moim pokoju i pokazał mi kopertę i papier listowy, który rzekomo zamówił u księgarni. Nalegał na mnie abym dotknął ręką papier i stwierdził jego gatunek. Zastanowiły mnie na rękach Hallina żółte rekawiczki, których zwykle nie nosił. Na drugi dzień stwierdziłem, że żadnego papieru listowego nie zamawiał, a okazując koperty nie umiał znaleźć. Spisałem to dnia 4 września i daję na przechowanie do banku.

## SPRAWA JESZCZE JAŚNIEJSZA

Morland został zwolniony. Aresztowano Hallina, który również nie miał alibi a nie brak było powodów jego niechęci do Kleszcza. Sąd skazał Hallina na śmierć przez powieszenie.

Sprawa była jasna; szantażowany przez Kleszcza zamordował go i winę zrzucił na współnika którego się chciał pozbyć.  
Jestem niewinny — protestował Hallin już po wyroku — to jest fatalna omyłka, to jest jakaś pułapka. Nigdy nie miałem złotych rekawiczek, nigdy nie podawałem Morlandowi papieru do rąk.

Nikt mu nie wierzył. Tylko inspektor Wielski kiwał głową wciąż się nad czymś zastanawiając. Dopiero na drugi dzień po skazaniu zjawiał się u prokuratora z żółtym staruszkiem.

## A JEDNAK WIELKI PALEC

— Przedstawiam panu prokuratorowi Rubina właściciela sklepiku z materiałami piśmiennymi. On sprzedał Morlandowi papier listowy, ten sam który przedstawiono w sądzie. Resztę z paczki znalezione w śmietniku prywatnego domu Morlanda. Tam też wykryliśmy sztylet, narzędzie zbrodni. Urzędnicy miejscy zastrajkowali i przez te kilka dni nie wybierali śmieci, a na sztylcie można widzieć wspaniałego odcisk wielkiego palca współnika Hallina.  
Hallina zwolnili. Powieszono Morlanda.

# Nocna przygoda Józia Szmajki

Noc — choć w zęby dai, jak to mówią.

„Idealna noc do pracy“ — pomyślał Józio Szmajka (zwany tak z powodu nadzwyczajnej gibkości palców lewej ręki) pajączarz, specjalista od chodzenia po rynkach.

Jak pomyślał, tak zrobił. Wybrał sobie na dzisiaj z dawną już upatrzoną wille, w której mieszkała bogata, samotna wdowa. Józio Szmajka wiedział że w sypialni w ścianie pod oknem wdowa trzyma kasę, wypełioną złotem i drogimi kamieniami.

Wspiął się po rynnie i rozgałęzieniami rur od dopływowych — błogosławie angielski system rur zewnętrznych — wpełził do sypialni. Zamarł w bezruchu i nasłuchiwał.  
W sypialni panowała śmiertelna cisza. Nie dochodził najmniejszy szmer, świadczący o tym, że klient pograżony jest w głębokim śnie.

„Co się z babą stało, do diabła? — myślał gorączkowo Szmajka. — Już przed godziną zgasło tu światło. Widziałem własnymi oczami. Zwykle zasypia w 10 minut po zgazowaniu światła. Wyszła do innego pokoju? Umarła?“

Nagle usłyszał ostre skrzyknięcie sprzężonego materaca. Jaskrawe światło uderzyło jego wzrok. Odruchowo przymknął oczy. Gdy je otworzył, widział jak potężna postać wdowy zatrzymuje się przy nim. Zmarł! Owiał go zapach jakichś perfum czy kremów. Jasno blond (tlenione) włosy skręcone w sztywny war-

koc chwiał się na jej głowie, potężna pierś falowała wzruszeniem.

— Och — jęknęła kobieta, wyciągając przed siebie ręce ruchem lunatyczki.

Józio ponownie przymknął oczy.

„Alem wpadł — pomyślał. — Teraz leżę na ładnych parę lat...“ — Po coście tu weszli, człowieku? — powiedziała wdowa.

Rozśmieszyło go to pytanie, bo choć był wlamywaczem miał poczucie humoru; powiedział:  
— Po com przyszli, laskawa pani pyta? Ogrzać się... Noc taka zimna.

Wdowa obrzuciła palącym spojrzeniem drobniutką, ale swoiestego czaru i wdzięku pełną sylwetkę sympatycznego wlamywacza. Po chwili, długiej jak wieczność, jak to piszą w takich wypadkach, kobieta wskazała mu patetycznym gestem łożo, stojące po przeciwległej ścianie.

— Ależ ja... ja myślałem o kominku — wyjąkał Józio.  
— Nie ma tak dobrze, nie będę ci teraz rozpałala kominka, mój mały, Marsz do łóżka — powiedziała oszczędna kobieta, a widząc że Józio się ociąga, porwała go na ręce — lekki był jak dziecko, zawód pajączarza nie tuczy, nie myślcie — i szła w stronę, skąd biło ciepło pościeli.

— Nie, nie, niech mnie pani puścisz, bo narobię krzyku — powiedział Józio, kręcąc się w jej silnych rękach jak tzw. węgorz.  
— Krzycz. Przyjdzie policja i zobaczysz, co to znaczy wdierać się do cudzych mieszkań szukać... ciepła.

— Dobrze, niech przyjdzie policja — powiedział Józio. Już wolę... Oskarżę panią o gwałt.

Wdowa spojrzała złym okiem na Józia, odwróciła się do okna i nie więcej nie mówiąc wyrzuciła chłopca przez okno.  
Gdy dotknął dłońmi wilgotnej trawy, zerwał się jak kot i mrucnął uradowany:  
— Ale się udało...

Przeskoczył przez płot i zaczął się oddalać od willy dziwnej wdowy.

W arcywinnych palcach lewej ręki trzymał szkatułkę, którą zdołał pochwycić w locie (stała pod parapetem okiennym).



— Różnica między Sztuką a Kulturą? — Kultura: stać spokojnie w kolejce; sztuka: wpełznąć się poza kolejkę.

Waszyngton (SA) — Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Karol Rozmarek wystosował ostry protest do sen. Javitta (Republikanina z Nowego Jorku) który, przemawiając w debacie nad polityką zagraniczną, nazwał zachodnie ziemie wschodnimi, odciętymi (truncated) od reszty Niemiec. Przedstawiając dokładnie prawa Polski do tych ziem, p. Rczmarek zwrócił również uwagę, że tego rodzaju oświadczenia wzmagają tylko butę niemieckich rewizjonistów.

Nowy Jork (Pr) — W Fundacji Kościuskowskiej w Nowym Jorku odbyło się przyjęcie na cześć bawiących w Stanach Zjednoczonych na kuracji leczniczej Polek, ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych. Na przyjęciu obecni byli również członkowie komitetu amerykańskiego, który zajął się sprowadzeniem Polek na leczenie, z p. Norman Cousinem na czele.

Również w Fundacji Kościuskowskiej odbył się koncert dla uczczenia pamięci Karola Szymanowskiego oraz akademii dla uczczenia pamięci Krasińskiego.

W Milwaukee zmarła najstarsza Polka w Ameryce Róża Rutkowska, w wieku lat 100, pozostawiając 80 potomków. Przybyła z Polski w 1882 r.

Dr. Bronisław Matecki, który ukończył uniwersytet w Warszawie i Oxfordzie, był sędzą w Polsce, jest obecnie profesorem skarbowości w Trenton w stanie New Jersey.

Prof. Bogumił Jasionowski z Włocławka, obecnie mieszkający w Chile, przyjechał z wykładami do Stanów Zjednoczonych.

Polskie Stowarzyszenie Filatelistyczne w Chicago zorganizowało wystawę znaczków polskich z okazji 400-lecia poczty polskiej.

Przedstawiciel Zamku w Chicago p. Szygowski ma reprezentację sprzedaży książki min. Becka „Final Report“.

# ZMARLI

- Ś.P. ELIASZ SZKLANIK  
B. żołnierz 2 Korpusu.  
Lat 55.  
Zmarł 13. 3. 1959.  
Pochowany w Great Budworth.
- Ś.P. JÓZEF OSETEK  
Lat 66.  
Zmarł 19. 3. 1959 w Londynie.
- Ś.P. WŁADYSŁAW KRZYŻKOWSKI (Z KRZYŻANOWSKICH)  
Lat 96.  
Zmarła 19. 3. 1959 w Londynie.
- Ś.P. MARIAN GIERALTOWSKI  
Kpt. Art. Konnej.  
Lat 48.  
Zmarł 21. 3. 1959 w Lewisham.
- Ś.P. MARYLA DE CHRAPOWICKI  
Doktor homeopatii.  
Lat 70.  
Zmarła 22. 3. 1959 w Londynie.
- Ś.P. STANISŁAW JANCZYNSKI  
Lat 42.  
Zmarł 14. 3. 1959.  
Został pochowany w Cornburne, Cornwall.
- Ś.P. MOREEN DZIATLIK  
Zmarła 25. 3. 1959 w Londynie.
- Ś.P. ANTONI HOROSZKO  
Profesor.  
Urodz. 27. 10. 1887.  
Zmarł 25. 3. 1959 w Londynie.

s. p.  
Książka

## TEOFIL BZOWSKI

Jezuita

wieloletni wychowawca w Konwikcie Chyrowskim, wielki przyjaciel młodzieży, nieustraszony głosiciel hasła Deo Patriae Amicitiae, zmarł w 86 roku życia i 60 roku kapłaństwa dnia 4 stycznia 1959 roku w Stariejwsi.

Jego świetlaną duszę polecają modlitwom rozszani po świecie

### WDZIĘCZNI WYCHOWANKOWIE

Msza św. o spokój duszy O. TEOFILA BZOWSKIEGO będzie odprawiona w niedzielę dnia 5 kwietnia o godzinie 1 w St. Mary's Church, Clapham Common w Londynie. 8773

## GDZIE ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ TYGODNIA

PRZEDSTAWICIELSTWA — PREENUMERATY — WPLATY: —  
POCZTĄ ZWYKŁĄ

- BELGIA: J. Korab Brzozowska-Ceaky, 19. Square Sainctelette — App. 2. Bruxelles, C.C.P. 7315.20. Kwartalnie Frs. bel 73.
- FRANCJA: „Libella“, 12 rue St. Louis en l'île, Paris 4. C.C.P. Paris 5651-50. Librairie Polonaise, 123. Blv. St. Germain, Paris 6.
- ITALIA: Antoni Grzybowski, Via M. Amari 52. Roma. Kwartalnie 10z.
- NIEMCY ZACHODNIE: St. Mikieluk, (13 b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. Kwartalnie DM 6.
- SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève, konto pocztowe Geneva I — 14.431. Kwartalnie Fr. Szv. 6.

POCZTĄ LOTNICZĄ

- U.S.A.: P. Opalińska, Polish Book Importing Co., 38. Union Sq., New York, N.Y. Polish American Book Co., 1136. Milwaukee Ave., Chicago 22. ILL. Zdzisław Dziekoński, 572. Stanley, Birmingham, Michigan. Mieczysław Turlowski, 104. Broad Street, New Britain, Conn. Zbigniew Kliszewski, 527. N. Kilkeas Dr., Los Angeles 48, California. Kwartalnie \$4.00.
- KANADA: Michał Kinczel, 1574. Queen Street. West Toronto, Ont. Kwartalnie \$4.00.
- ARGENTYNA: Zarema Bau, Calle Ramon Freire 1269, Buenos Aires, Tel. 73-7481. Wpłaty „Giro Postal“ na Zarema de Bau. Kwartalnie \$4.40 lub 300 pesos.
- BRAZYLIA: F. Rokicki, rua Republica de Peru 305, Apt. 18, Rio de Janeiro. Kwartalnie \$4.40.
- AUSTRALIA: Vistula (Australia), Pty Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney. Kwartalnie £A2.2.3.

---

### FORMULARZ NA ZAMÓWIENIE PRENUMERATY TYGODNIA POLSKIEGO w przedstawicielstwie

Do: .....

Data .....

Niniejszym zamawiam prenumeratę czasopisma „TYDZIEŃ POLSKI“ pocztą lotniczą/zwykłą na przeciąg ..... miesięcy.

Załączam wpłatę w sumie ..... (czekiem, Money Orderem, Postal Ord.)

Nazwisko i imię .....

Adres: .....

Adres Redakcji i Biura Ogłoszeń: THE POLISH DAILY, 45, BROMPTON RD, London, S.W.3. — Telefon: Redakcja KNIghtsbridge 4273, Biuro Ogłoszeń KNIghtsbridge 4274.

Adres Biura Prenumeraty i Sprzedaży Hurtowej: THE POLISH DAILY, P.O. Box Nr 208, HOVE 3, Sussex. Telefon: HOVE 70485-7. Printed by The Polish Daily (Printers), Published by Echo Polski Ltd.



## LOT — na nartach

Na najmłodszej skoczni narciarskiej w Kulm (Austria) w konkursie skoków Norweg Yggeseeth osiągnął imponujący wynik 127 m. Drugi skok Norwega wynosił „tylko” 108 m., ale Yggeseeth wygrał pewnie konkurs, gdyż swe dwa skoki oddał w typowo klasycznym (norweskim) stylu.

W konkursie startowali również Polacy. Najlepszy z nich, Hryniewiecki (mistrz Polski), osiągnął długość skoków 114 i 108 m. Dwaj pozostali Polacy: Tajner (trzykrotny mistrz Polski) skoczył 90 i 95 m., Łaciak — 85 i 95 m. Pierwszy zajął 12, drugi — 16 miejsce.

Skok Hryniewieckiego był czwartym co do długości. W punktacji ogólnej Hryniewiecki zajął piąte miejsce, pozostawiając poza sobą sławy skoczków światowych.

Wyniki: 1) Yggeseeth — 127 i 108m; 2) Leodolter (Austria) — 115 i 104 m; 3) Recknagel (Niemcy) — 105 i 108m; 4) Hobsatter (Austria) — 120 i 101 m; 5) Hryniewiecki — 114 i 108 m; 6) Vitkalven (Finlandia) — 106 i 108 m.

Zdzisław Hryniewiecki znajduje się w świetnej formie. Na 5 dni przed „setką” w Kulm, na zawodach w Zakopanem pokonał on całą plejadę doskonałych skoczków europejskich (Norwegów, Szwedów, Rosjan, Niemców), wygrywając konkurs skoków na Dużej Krokwi wynikiem 77,5 i 81 m.

## Mistrzowie Polski w BOKSIE

W Poznaniu, w indywidualnych mistrzostwach Polski w boksie, tytuły mistrzów zdobyli: w wadze muszej — Olech (Wrocław), w koguciej — Gutman (Katowice), w piórkowej — Adamski (Bydgoszcz), w lekkiej — Walczak (Bydgoszcz), w lekkopółśredniej — Papięż (Poznań), w półśredniej — Ochman (Kraków), w lekkośredniej — Guziński (Warszawa), w średniej — Walasek (Warszawa), w półciężkiej — Pietrzykowski (Katowice), w ciężkiej — Grzelak (Poznań).

Startowało 148 zawodników z 17 okręgów. Tylko jeden mistrz z ub. roku, Walasek, obronił swój tytuł, inni przegrali chociaż byli faworyzowani przez sędziów.

W punktacji okręgów: 1) Warszawa — 22 pkt.; 2) Bydgoszcz — 20; 3) Wrocław — 17; 4) Poznań — 14; 5-6) Kraków i Łódź — po 11; 7) Lublin — 8; 8-9) Opole i Szczecin — po 6; 10) Rzeszów — 3; Białystok, Koszalin i Zielona Góra — po 1 pkt.

## SYLWETKI sportowców polskich



JÓZEF SCHMIDT mistrz w trójskoku i skoku w dal.

# UŚMIECHNIJ SIĘ

## Pojętność zwierząt

Oto pouczająca historyjka, jaką opowiadała zmarła niedawno Colette dla zilustrowania swej ulubionej tezy o pojętności zwierząt:

— Mój wujaszek miał małą, która raz pewnego nieprzystojnie się zachowała w salonie. Dług, który winna była oddać naturze, oddała kosztownemu perskiemu dywanowi. Rozgoryczony wujaszek ukarał przykładnie niegrzeczne zwierzę. Zaaplikował mocnego klapsa w tę część jego organizmu, która była najbardziej odpowiedzialna za popełnione wykroczenie i wyrzucił jego sprawczynię przez otwarte okno do ogrodu.

I co powiecie — kończyła Colette swe opowiadanie — jakie są zwierzęta! Następnym razem gdy mała dopuściła się tego samego wykroczenia przeciw dobremu obyczajom, sama sobie wymierzyła klapsa w tę samą część ciała, która była uprzednio ukarana przez wujka — i jednym susem wyskoczyła przez okno do ogrodu.

## Definicje

Redaktor: człowiek, który starannie oddziela plewy od ziarna i pilnuje aby plewy były wydrukowane.  
M. Hubard

Przyjaciel: człowiek, który cię zna a jednak cię kocha.  
M. Whitehead

## Wiosna

Glupia wiosna z uporem typowym najbardziej przygrzewa tyse głowy.

## Modlitwa

### pod wpływem narkotyku

Wyobraźmy sobie taką ceremonię kościelną:

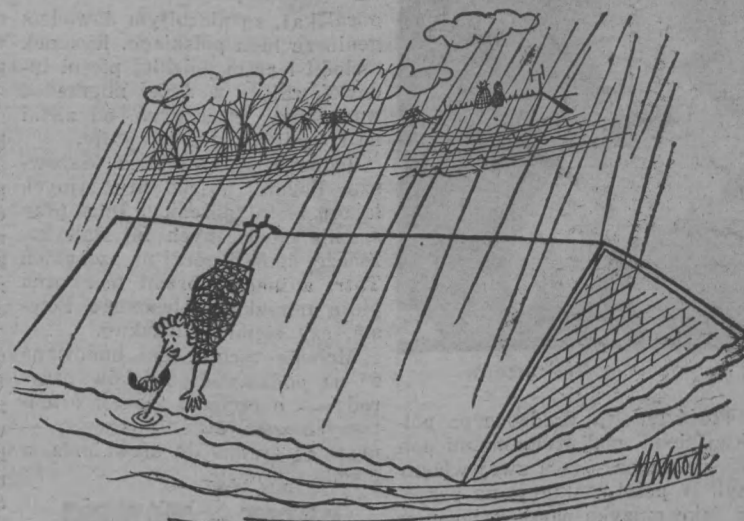
Zebrani wierni płasają w koło świętego ognia i śpiewają psalmy. Oczy ich są rozszerzone pod wpływem narkotyku, są w stanie jakiegoś upojenia i przeżywają wspaniałe kolorowe wizje.

Obok innych malowniczych aktów liturgii modlący stosują palenie peyotlu i pod jego wpływem ogarnia ich religijne uniesienie.

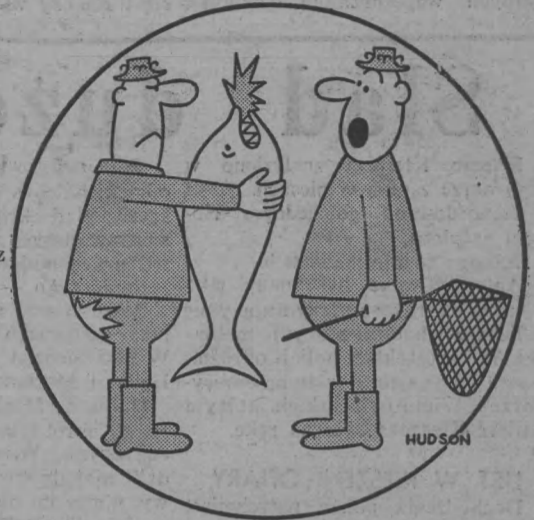
Tak odbywają się nabożeństwa w kościele Indian w stanie Nowy Meksyk. Kościół jest chrześcijański i prawnie zarejestrowany. Co więcej, użycie peyotlu do ceremonii jest też zatwierdzone prawem stanowego kongresu.

Był czas, że misjonarze walczyli przeciw temu zwyczajowi, ale zwyciężyli Indianie, którzy wolą peyotl od zwykłej szarej liturgii protestanckiej.

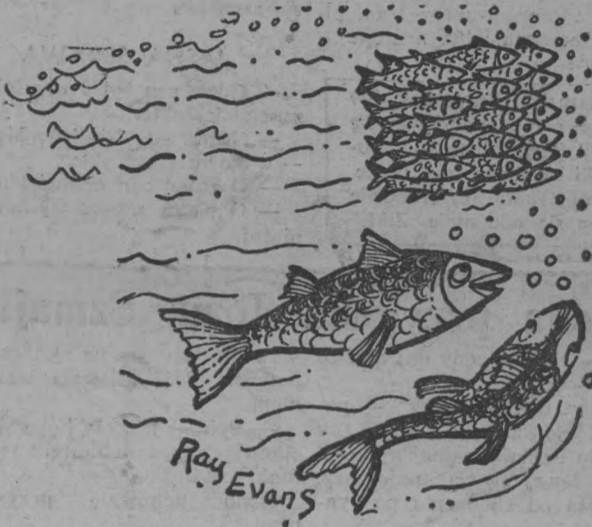
Peyotl substancja silnie odurzająca i potężny narkotyk wywołujący kolorowe wizje znajduje się w małych kaktusach, które rosną na terenie Nowego Meksyku.



— Przerwali nam rozmowę

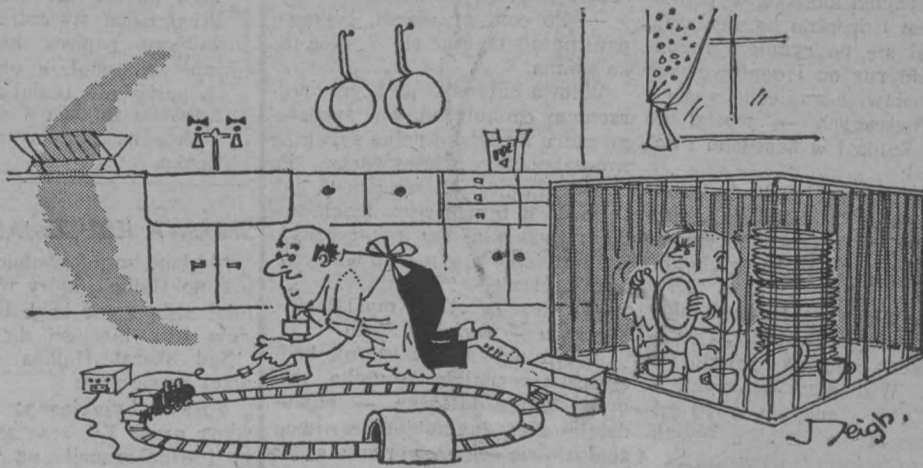


— Jakiej używasz przynęty?



— Cwiczę je do przyszłego zawodu — sardynek w puszcze...

— Tato jak ci nie wstyd



## PO ŚWIĘTACH

Wicie najpierw były nóżki w galarecie, szynka, boczek, kielbas pięć gatunków poledwiczka i wszelkie odmiany trunków od wiski po wyborową — barszczyk i na nowo: jajeczka w sosie chrzanowym kabanosy, bigosik, salceson, co sam się na widelec prosił i zabłąkane śledzia dzwonko...  
Och!  
To było jedzonko!  
Panowie i Pani!  
to było jedzonko...  
To było...  
Talerzy zmywaniel C.D.



— Nie uwolnimy was, dopóki nie przynacie się, gdzieście ukryli niespodziankę urodzinową!

ERICK

**BILETY KOLEJOWE, LOTNICZE I MORSKIE**  
SPROWADZANIE RODZIN — WAKACJE  
**STANMORE TRAVEL**  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5. Tel. FRE 1155  
11294

## Zdobywcy pucharu „Dziennika” i „Tygodnia”



NAJLEPSZA DRUŻYNA PING-PONGOWA NA EMIGRACJI z pucharem „Dziennika Polskiego i Tygodnia Polskiego”.

Zdjęcie przedstawia zawodników YMCA (Londyn) Kawale, Łukowicza i Lappe, którzy po raz czwarty z rzędu zdobyli tytuł drużynowego mistrza emigracji w ping-pongu. Kawala gra w reprezentacji Kolei Brytyjskich, Łukowicz w r. 1949 był wicemistrzem emigracji, a Lappe broni barw Post Office Saving Bank.

## Nowy rekord świata

W Melbourne australijscy średniodystansowcy ustanowili nowy rekord świata w sztafecie 4 x 1 mila, uzyskując czas 16:25,6 min. Australijczycki biegl w składzie: Wilson (osiągnął czas 4:6,5), Thomas (4:6,5), Murray (4:8,0) i H. Elliot (4:4,6).

Poprzedni rekord świata należał do Anglików (Blagrove, Clark, Ibbotson i Newson), został ustanowiony w 1958 r. w Londynie i wynosił 16:30,6 min.

Australijczyki już przed kilkoma tygodniami podejmowali próbę poprawienia rekordu Anglików, ale próba się nie powiodła. Australijczyki planowali, by każdy z biegaczy osiągnął w sztafecie czas w granicach 4 minut, a ostatni, Elliot, zeszedł poniżej 4 minut.

## Przerwa dla kibiców

\* W mieście Norwich, podczas triumfów Norwicz w pucharze, spadła o przeszło 50 procent frekwencja w kinach. Wytłumaczenie: — Ludność wolała się zbierać po pucharach, by analizować i dyskutować dalsze szanse drużyny.

\* Uniwersytety w Stanach Zjednoczonych postanowiły, że studenci-zawodnicy będą musieli uczęszczać na wykłady przynajmniej 11 godzin tygodniowo. Trenerzy biadają że to obniży wyniki zawodników.

\* Opinia impresariów boksu: — Prawdziwe pieniądze są tylko w wagach średniej, półciężkiej i ciężkiej. W pozostałych, lżejszych wagach, to grosze. Meer lżejszych wag nie ścigają publiczności.

\* Kibice Lutonu wybierają się na finał pucharu, na Wembley, w słomianych kapeluszach. Producentów tych kapeluszy w Luton są zasypani zamówieniami.

John Macy, jeden z najlepszych amerykańskich średniodystansowców, mistrz Ameryki na 3 mile, to uchodźca polski — Jan Miecznikowski, który przybył do Ameryki przed kilku laty z Niemiec, gdzie w czasie zawodów sportowych wybrał wolność.

## Mistrz ping-ponga



MIREK JUTRZENKA (Unitas) — Manchester, mistrz emigracji w ping-pongu.

Mirek ma 23 lata. Gra od 10 lat w ping-pongu. Wraz z bratem Leonem zdobył 3 razy mistrzostwo emigracji w dublu. W singlu Mirek w latach 1956 i 58 był wicemistrzem; w tym roku w finałach mistrzostw w Birmingham zdobył po raz pierwszy mistrzostwo i puchar SPK. Mirek gra lewą ręką i holduje grze ofensywnej.

# NA KREDYT!

- SPROWADZANIE RODZIN
- WYJAZDY ZA GRANICĘ
- WAKACJE W POLSCE I PIĘCIU INNYCH KRAJACH EUROPY

POLSKIE MIĘDZYNARODOWE BIURO PODRÓŻY

# FREGATA

122 WARDOUR STREET, LONDON W.1., TEL. REG 5101

WAŻNE DLA LONDŹCZYKÓW! Biuro Fragaty przy

7 CROMWELL ROAD, LONDON S.W.7., TEL. KNI 0461

OTWARTE JEST W SOBOTY DO GODZ. 4 PO POŁUDNIU

ST. ZJEDN. 509 FIFTH AVENUE, NEW YORK